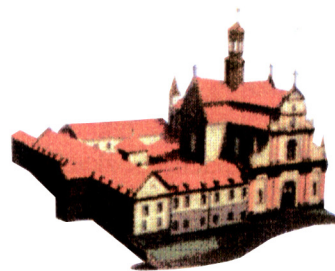




NA KARMEL



PRZEMYSKI KARMEL

NR 5 (282) (ROK XXIV)

KLASZTOR KARMELITÓW BOSYCH W PRZEMYŚLU

MAJ 2020 R.

*Umierający kard. August Hlond
pozostawił swoim Rodakom
testament o zwycięstwie odniesionym
przez Maryję.*

Mówił: „Nie traćcie nadziei.
Nie traćcie nadziei.

Lecz zwycięstwo, jeśli
przyjdzie – będzie
to zwycięstwo Najświętszej
Maryi Panny.

W tej walce, która się toczy
między gromadą szatanów
a Chrystusem, tych, którzy
wierzą, że są wezwani, [Bóg]
wezwie na głębie i będzie tak,
jak chce sam Bóg!...

* * *

**3 MAJA BR. NA JASNEJ GÓRZE
ZAWIERZENIE POLSKI
CHRYSTUSOWI I MATCE BOŻEJ**

*W trudnym czasie epidemii
3 maja br. na Jasnej Górze
będzie miało miejsce
zawierzenie naszej ojczyzny
Najświętszemu Sercu Pana Jezusa
i Matce Bożej Królowej Polski,
którego dokona Przewodniczący
Konferencji Episkopatu
abp Stanisław Gądecki*



TOTUS TUUS Maryjo!!!

Mamy miesiąc maj w całości poświęcony Najświętszej Maryi Matce Naszej, zaś 28 kwietnia obchodziliśmy wspomnienie św. Ludwika Grignon de Monforta. Dla wielu Jego naśladowców był to dzień konsekracji lub dzień rocznicy konsekracji – oddania się w niewolę Jezusowi przez Maryję, wg 33 dniowego okresu przygotowań do tego aktu, który ułożył św. Ludwik, a przedstawionym obszernie w niesamowitym *Traktacie i prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*. Przybliżmy postać tego niezwykłego świętego kapłana.

Św. Ludwik urodził się 31 stycznia 1673 r. w Montfort-la-Cane (obecnie Montfort-sur-Meu w Bretanii, Francja) jako drugi z osiemnaściorga dzieci adwokata Jana Chrzyciela Grignon i Joanny Robert, córki urzędnika miejskiego. Rodzina była bardzo pobożna. Jego dwóch braci zostało kapłanami, jeden dominikaninem, a dwie siostry wstąpiły do klasztoru. Po ukończeniu miejscowej szkoły Ludwik pobierał naukę w kolegium jezuitów w Rennes (1685–1693). Potem udał się do Paryża, gdzie u sulpicianów (Zgromadzenie św. Sulpicjusza), studiował teologię (1693–1700). W liście do swojego



ciąg dalszy na str. 11,12,21

O. LESZEK STAŃCZEWSKI OCD

HISZPANIA 2019 ⁽²⁾

To pierwszy klasztor reformy św. Teresy. Święta już może nie od początku, ale na pewno od wielu lat swego życia zakonnego pragnęła życia bardziej surowego, takiego jakie prowadzili mnisi na Górze Karmel w Palestynie. Życie w klasztorze Wcielenia do którego wstąpiła nie zadowalało ją. Jakby powiedziała młodzież było ono zbyt „lajtowe” dla niej. Za Bożym natchnieniem postanowiła założyć bardziej surowy klasztor. Po wielu przebojach, o których trzeba by napisać nie tylko artykuł, ale całą książkę, klasztor jej marzeń wreszcie powstał. Jego patronem został św. Józef. Życie wg odnowionej reguły rozpoczęto 24 sierpnia 1562 r. Tak o tym pisze sama Święta w „Księdze Życia”: *W sam dzień św. Bartłomieja, z łaski miłosierdzia Pańskiego, kilka osób przywdziało habit. Najświętszy Sakrament wprowadzono do naszego kościoła i tak zgodnie z prawem założono klasztor pod wezwaniem chwalebego naszego ojca, świętego Józefa w roku tysiąc pięćset sześćdziesiątym drugim. Pragnęłam założenia tego klasztoru, by zupełnie odłączyć się od świata i jak najlepiej zrealizować swoje powołanie w ścisłej klauzurze.*

Mszy św. przewodniczy kapłan diecezjalny. Koncelebrujemy razem z o. Jakubem. Po Mszy św. wracamy na śniadanie do CITES-u, a po nim ruszamy na zwiedzanie miasta.

Najpierw zwiedzamy klasztor dominikanów, gdzie się spowiadała. Jest tam spowiednica w której na tablicie można zobaczyć filmik ze spowiedzią Świętej.

Potem udajemy się do klasztoru *La Santa*. To jej dom rodzinny, przerobiony obecnie na klasztor ojców. Oglądamy pokój gdzie się urodziła, a także ogródek z figurami Teresy i Rodriga w którym po nieudanej wyprawie do kraju Maurów zbudowali sobie pustelnie, by prowa-



dząc życie pustelnicze szybko dostać się do nieba. Podziwiamy rzeźbę Naszej duchowej Matki na placu przed kościołem. Idziemy powtórnie do klasztoru św. Józefa by obejrzeć małe muzeum jej poświęcone. W sklepiu kupujemy pamiątki dla braci i sióstr w Polsce. Jeszcze rzut oka na klasztor augustianek gdzie ojciec ją wysłał na stancję, by nie zeszła na złe drogi. Niestety w tym miejscu pusto. Siostry augustianki opu-

jedną uwagę. Wszędzie nieprzebrane ilości turystów z Europy, Azji, także Ameryki Południowej, mimo, że wakacje już dawno się skończyły. I będzie ich wszędzie pełno w każdym miejscu, przez cały nasz pobyt w Hiszpanii

Na następny dzień zaplanowaliśmy wyjazd do Segovi. To miejsce gdzie znajduje się ciało św. Jana od Krzyża. Fundował ten klasztor i rządził nim przez kilka lat. Nie tyle fundował ile odkupił od zakonu Trynitarzy, którzy go wtedy opu-



Przed domem rodzinnym św. Teresy (obecnie jest klasztor ojców) na placu z jej rzeźbą. Od lewej siostra Estera, siostra Terezitta, siostra Ryszarda i ja.

ciły to miejsce, a klasztor zamknęły na głucho.

Po południu idziemy zwiedzać klasztor Wcielenia znajdujący się niedaleko CITES-u, gdzie wstąpiła jako młoda 18-letnia dziewczyna. Nabywamy też słodczyce takie jak ciasteczka *Dulces Carmelitas* i *Yemas de Santa Teresa*. Idziemy następnie na zwiedzanie katedry. I tam niespodzianka. Zasadniczo do kościołów w Hiszpanii duchowni i zakonnice mają wstęp za darmo, ale tutaj nieprzyjemny zgrzyt, bo od sióstr, mimo, że są w habitach zażądali pieniędzy. I nie było upros. Na szczęście tylko raz nam się to przydarzyło w czasie pobytu w Hiszpanii. Potem obchodzimy mury, ale już górą. Wspaniałe widoki na całą okolicę. Wstęp jest płatny, ale warto. Po całym dniu wracamy do miejsca zakwaterowania. W nocy podziwiamy jeszcze mury pięknie oświetlone reflektorami. Podsumowując dzień jeszcze

ścili. Wyruszamy z o. Jakubem i siostrami dosyć wcześnie by sprawować Msze św. w naszym małym gronie, bo po nas zaraz ma Mszę św. w tym samym miejscu grupa Koreańczyków także zakwaterowana w CITES-ie. Zresztą ta grupa będzie nam deptać po piętach w następnych dniach.

Klasztor w Segovi znajduje się na wzgórzu, poza murami starożytnego miasta, które to przepięknie stąd widać. Sprawujemy Msze św. oglądamy sarkofag z ciałem św. o. Jana od Krzyża i zwiedzamy co jest do zwiedzenia. Następnie udajemy się do ogrodu, do pustelni na samej górze posiadłości. Stąd to dopiero widać miasto! To tutaj w małej kapliczce oddawał się kontemplacji o. Jan od Krzyża. Obok kapliczki pokazują uschnięty cyprys, który miał zasadzić o. Jan. Zwiedzamy także jaskinię gdzie

ciąg dalszy na str. 14 i 15

DRÓŻKA NA KARMEL



IMIENINY MARYI – – MAMY JEZUSA

Każdy z nas obchodzi raz w roku albo dzień urodzin, albo dzień imienin lub jedno i drugie. W tym ostatnim przypadku jest okazja na otrzymanie dwa razy jakiegoś wymarzonego prezentu. A tak w ogóle to jeszcze można spodziewać się prezentu na Dzień Dziecka, ale chyba największego prezentu spodziewamy się na Boże Narodzenie. Ach! Przecież jest jeszcze jedna okazja: dzień Pierwszej Komunii Świętej!

Jak by tak jeszcze poszperać – to może i znalazłyby się jeszcze inne okazje.

Ale wracając do głównego tematu, czyli do imienin Mamy Jezusa – Maryi – to gdy chodzi o Nią, obchodzi Ona imieniny przez 62 dni! Jak to? – zapytacie. Ano to proste: w maju i październiku. Oba wymienione miesiące są miesiącami maryjnymi, poświęconymi Najświętszej Maryi Pannie. Maj ma 31 dni, październik też 31 dni – więc razem jest 62 dni. Każdy z tych 62 dni jest jakby dniem imienin Maryi. Dlaczego? Bo każdego z tych 62

dni wspominamy Maryję. Jeśli nie udaje nam się być z jakiegoś powodu w kościele każdego dnia na nabożeństwie majowym, czy październikowym nabożeństwie różańcowym, to jest jeszcze inna możliwość: modlitwa w domu.



I tak może się wydarzyć w tym roku, przynajmniej w maju, że nie będziemy mogli wszyscy uczestniczyć w nabożeństwie majowym w kościele, z powodu obowiązujących teraz zaleceń.

W takim przypadku można w gronie rodzinnym odmówić litanię Loretańską i zaśpiewać którąś z pieśni maryjnych np.: *Chwalcie łaski umajone* lub *Po górach dolinach* a także na zakończenie *Pod Twoją Obronę*.

Skąd się jednak wziął i kiedy powstał ten piękny zwyczaj gromadzenia się w maju w kościołach lub przy przydrożnych kapliczkach z umieszczoną w nich figurą Matki Bożej?

We Wschodnim Kościele już w V wieku w ten sposób wspominano Maryję, a w Kościele Zachodnim – w I tysiącleciu, ale jeszcze niezbyt regularnie. Dopiero na przełomie XIII i XIV wieku król Hiszpanii zaproponował, aby miesiąc maj poświęcić Maryi. Król ten zaczął zachęcać do udziału w tym nabożeństwie swoich poddanych, do gromadzenia się przy figurach Matki Bożej, wspólnym śpiewie. Także zaczęto przyozdabiać figury Matki Bożej kwiatami. W XVI wieku pojawiła się w Niemczech książeczka pod tytułem *Maj duchowy*, gdzie po raz pierwszy maj został nazwany miesiącem Maryi. W Polsce pierwsze nabożeństwo majowe odbyło się w Tarnopolu w 1838 roku. W Warszawie zaś po raz pierwszy w roku 1859 w kościele Św. Krzyża. Po 30-tu następnych lat nabożeństwo to było odprawiane już w całej Polsce.

I tak jest do dziś.

I oby tak zostało.

Fot. Majowa Maryja z Dzieciątkiem Jezus (źródło: wikipedia)

1. Była cicha i piękna
[jak wiosna,
Żyła prosto, zwyczajnie
[jak my.
Ona Boga na świat nam
[przyniosła,
I na ziemi wśród łez nowe
[dni zajaśniały.

Ref: Matka, która wszystko
[rozumie,
Sercem ogarnia każdego
[z nas.
Matka, zobaczyć dobro
[w nas umie,
Ona jest z nami w każdy
[czas.

2. Dzisiaj światu potrzeba
[dobroci,
By niepokój zwyciężyć
[i zło.
Trzeba ciepła, co życie ożłoci,
Trzeba Boga, więc ludziom
[nieśmy Go
[tak jak Ona.

Ref: Matka, która wszystko
[rozumie,
Sercem ogarnia każdego
[z nas.
Matka, zobaczyć dobro
[w nas umie,
Ona jest z nami w każdy
[czas.

Z CYKLU: W SZKOLE MARYI Z NAZARETU⁽¹⁴⁾O. DR HAB. SZCZEPAN
TADEUSZ PRAŚKIEWICZ OCD

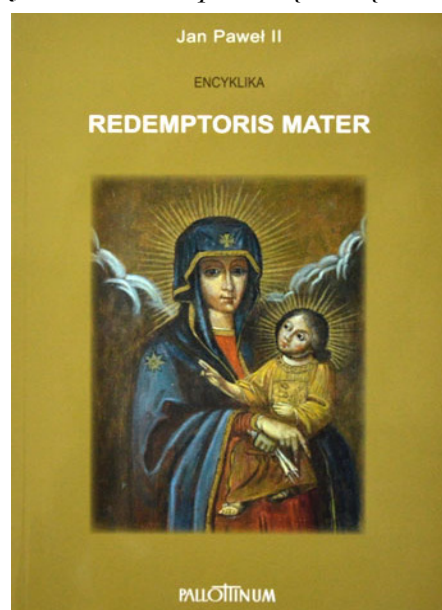
ODKRYCIE AUTENTYCZNEJ POSTACI MARYI DZIEWICY W OSTATNIM ĆWIERĆWIECZU UBIEGŁEGO STULECIA

Kryzys maryjny, podobnie jak każdy inny kryzys dobrze przeżyty, doprowadził do odkrycia autentycznej postaci Najświętszej Dziewicy i do odnowy relacji katolików z Matką Zbawiciela i Matką Kościoła. Zdarzają się jeszcze przypadki nabożeństwa maryjnego bazującego na uczuciach, pobożności typu sentymentalnego, a czasem nawet magicznego. Można też, z drugiej strony, spotkać katolików nieakceptujących kultu Dziewicy z Nazaretu, lub nadal wyczekujących na rozwój sytuacji. Jest to jednak postawa godna nagany, bo po ostatnich wypowiedziach Urzędu Nauczycielskiego, zawartych w adhortacji *Marialis cultus*, w encyklice *Redemptoris Mater* i w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, winny zniknąć wszelkie wątpliwości.

Jednak te marginesowe, skrajne postawy nie rzucają nawet cienia na fakt odkrycia w całym Kościele wartości maryjnego nabożeństwa i wzrostu maryjnej pobożności, odpowiadającej przesłaniu biblijnemu i bardziej dostosowanej do współczesnych koncepcji antropologicznych, uznanych przez Magisterium. Ta odnowiona pobożność maryjna widoczna jest przede wszystkim: we wspólnotach zakonnych, w ruchach kościelnych, w magisterium biskupim oraz w odnowionej liturgii.

a) we wspólnotach zakonnych: podczas poleconej przez Sobór odnowy prawodawstwa, odnowiono także duchowość maryjną zakonów i zgromadzeń. Przewyciężono kryterium mnożenia praktyk maryjnych, jako wskaźnika pobożności maryjnej, doceniając maryjne święta liturgiczne, w które w wielu zgromadzeniach odnawia się śluby za-

konne, zobowiązując się do przeżywania ich w duchowej komunii z Najświętszą Dziewicą, *pierwszą i najdoskonalszą uczennicą Chrystusa* (MC 35), nazwaną nawet przez św. Jana Pawła II *pierwszą osobą kon-*



sekrowaną (*Redemptionis donum* 17). Zaczęto w życiu zakonnym czerpać natchnienie z Jej przykładu, jako kobiety prostej, usługującej, zaangażowanej w zbawcze dzieło Jezusa, przewodniczki na drogach zobowiązującej i nierzadko ciemnej wiary. Problematykę rozpracowały też, poświęcając jej monograficzne numery, światowe periodyki mariologiczne, jak francuskie *Études Mariales* (29 [1972] 21–96) czy rzymskie *Marianum* (45 [1983] 391–667) a nadto opublikowano książki na ten temat.

b) w ruchach kościelnych: byłoby czymś niemożliwym wymienić je wszystkie, dlatego ograniczymy się do niektórych, tj. do tych, które charakteryzują się szczególną maryjnością. Ich członkowie kontemplują i naśladują Najświętszą Dziewicę jako Tę, która w konkretnych okolicznościach życia po-

trafiła całkowicie i konsekwentnie przyjąć i realizować wolę Bożą, i w swoim postępowaniu kierowała się przykazaniem miłości i duchem ofiarnej służby. Ruchami tymi są przede wszystkim: Ruch *Fokolare* (Klary Lubich), Ruch Szensztacki (o. Józefa Kentenich), Rycerstwo Niepokalanej (św. Maksymiliana Kolbe), Legion Maryi (Franka Duff), Pomocnicy Matki Matki Kościoła (czcig. s. B. kard. Stefana Wyszyńskiego), Światło-Życie (czcig. s. B. ks. Franciszka Blachnickiego), Aktywiści Maryi (o. Hermana Toniolo) i inne, w tym dawne, które ożywiły swoją działalność, jak przede wszystkim bractwa różańcowe i szkaplerze.

c) w magisterium biskupim: ósmy rozdział konstytucji soborowej *Lumen Gentium*, ogłoszenie Najświętszej Dziewicy Matką Kościoła przez Pawła VI oraz adhortacja *Marialis cultus* tego samego papieża i encyklika *Redemptoris Mater* Jana Pawła II, stały się natchnieniem dla wielu Konferencji Episkopatów do skierowania do Ludu Bożego specjalnych listów pasterskich, dotyczących roli odegranej przez Matkę Chrystusa w ekonomii zbawienia oraz jej miejsca w liturgii i życiu Kościoła. Biskupi zapraszają do odnowy kultu maryjnego i do ubogacenia go treściami wskazanymi przez Sobór i Papieży. Najbardziej wymowne pasterskie listy maryjne światowego episkopatu (tj. chilijskiego, filipińskiego, katalońskiego, niemieckiego, polskiego, szwajcarskiego i Stanów Zjednoczonych) zebrało w numerze monograficznym rzymskie czasopismo *Marianum* (36 [1974] 281–511) i niektóre periodyki późniejsze.

d) w odnowionej liturgii: zgodnie z wytycznymi *Sacrosanctum Concilium*, tj. soborowej konstytucji o liturgii, a także późniejszych dokumentów Stolicy Apostolskiej, dokonano rewizji kalendarza liturgicznego, która sprawiła, że liturgia



POD ROZWAGĘ W CZASIE PANDEMII

Wzwiązku z pandemią koronawirusa, biskupi Kościoła Rzymskokatolickiego jak i Prawosławia i Wspólnot Protestanckich, a także zwierzchnicy religii niechrześcijańskich, współpracując z władzami cywilnymi, wprowadzili wiele ograniczeń w odniesieniu do kultu religijnego. W niektórych krajach całkowicie zamknięto kościoły, uniemożliwiając tym samym dostęp do Eucharystii i do praktykowania innych sakramentów. Równocześnie poczyniono zachęty do podejmowania nabożeństw prywatnych w rodzinach, do uczestniczenia w Eucharystii poprzez media i do praktykowania Komunii św. duchowej.

Nie wszędzie przyjęto te ograniczenia ze zrozumieniem. Nie rzadko, także w Polsce, posypały się fałszywe narzekania na Konferencję Episkopatu, jej Przewodniczącego i Biskupów diecezjalnych. Sam otrzymywałem tutaj w Rzymie telefony i skargi w tym właśnie kluczu. Starłem się uspokajać wzburzonych. Jednego wieczoru porozmawiałem na ten temat z o. Brunem Piechowskim OCD, współbratem pracującym w Niemczech. Miał i nadal ma doświadczenia bardzo podobne do moich. I podsunął mi przykład dwóch świętych karmelitanek bosych, tj. św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Elżbiety od Trójcy

Świętej, przywołując ich słowa wypowiedziane wtenczas, gdy były pozbawione możliwości uczestniczenia w Eucharystii czy przyjęcia innych sakramentów. „Ja cytuję te słowa – powiedział mi –



i przywołuję przykład obu świętych, tłumacząc wszystkim zainteresowanym, a zwłaszcza kontestatorom decyzji Pasterzy Kościoła, że trzeba przyjąć ograniczenia w duchu wiary i z miłości do bliźnich, w imię Ewangelii, by nikogo nie narażać na zarażenie się chorobą”. Bardzo mnie ucieszyła ta podpowiedź Współbrata i kilkakrotnie się nią posłużyłem. Ale zacytujmy słowa obu świętych. Otóż św. Teresa od Dzieciątka Jezus wypowiedziała je w swej duchowej dojrzałości, na łożu śmierci, w infirmerii swego klasztoru w Lisieux. Znajdujemy je w zbiorze „Ostatnie słowa” (*Novissima verba*), pod datą 5 czerwca 1897 r.: „Jest bez wątpienia wielką łaską przyjąć sakramenty święte, lecz gdy Pan Bóg na to nie pozwala, i to jest do-

brze... Wszystko jest łaską”. Z kolei św. Elżbieta swoją refleksję przełała na papier w liście do jednego z księży jeszcze przed swymi obłóczynami zakonnymi, które odbyły się 8 grudnia 1901 r. List zaś nosi datę 14 czerwca tegoż roku. Napisała w nim młoda, ale jakże dojrzała duchowo Elżbieta: „Od dziesięciu dni jestem uwięziona [nie mogę się poruszać]; mam wysięk mazi stawowej w kolanie. [...] Jestem pozbawiona kościoła, pozbawiona Komunii Świętej, ale widzi ksiądz, Pan Bóg nie potrzebuje Sakramentu, aby przyjść do mnie. Wydaje mi się, że i tak mam Go całego. Ta obecność Boża jest czymś wspaniałym! Właśnie tam, w samej głębi, w niebie mej duszy lubię Go znajdować, ponieważ On nigdy mnie nie opuszcza. *Bóg we mnie, a ja w Nim*, och, to jest moje życie!”.

Czyż te myśli świętych Karmelitanek Bosych nie powinny pobudzić nas do refleksji, a zwłaszcza uspokoić tych, którzy mają trudności w przyjęciu ograniczeń wprowadzonych przez prawowitych Pasterzy Kościoła w kwestii kultu religijnego, by w imię przykazania miłości bliźniego włączyć się w inicjatywę pomagającą przezwyciężeniu pandemii, nie tylko przez podjęcie gorliwszej modlitwy i ascezy, ale także poprzez zaakceptowanie rygorów sanitarnych i uszanowanie decyzji władz cywilnych?

o. Szczepan T. Prażkiewicz OCD
vide str. 16

obrazu łacińskiego „wspomnienie Matki Bożej włączyła w roczny cykl tajemnic Chrystusa w bardziej organiczny sposób i w ścisłym powiązaniu z tymi tajemnicami” (MC 2). Nadto, oprócz wątku chrystologicznego, w odnowionej liturgii Kościoła Rzymskiego odzwierciedlają się także związki Najświętszej Dziewicy z Kościołem, czego najlepszym dowodem jest *Zbiór Mszy o Najświętszej Maryi Pannie* zatwierdzony przez św. Jana Pawła II w 1986 r.

* * *

Analiza przeprowadzona w ostatnich odcinkach potwierdziła nam, że często, by dokonać nowych od-

kryć i osiągnąć większą dojrzałość, trzeba przeżyć kryzys. W sytuacji, wydawać by się mogło optymalnej („era Maryi”), kult maryjny spotkał się z kontestacją. W konsekwencji podjęto stosowną refleksję („kwestia maryjna”), by go pogłębić i odnowić (soborowe *aggiornamento*). Odkryto więc na nowo i z większą dojrzałością ogromne bogactwo duchowe tegoż kultu, który pomaga żyć w szkole Maryi i tym samym dojrzalej przeżywać swoje chrześcijaństwo.

Jedno jest niepodważalne: kult maryjny istnieje w Kościele nieprzerwanie. Jego ewolucja doświadczała okresów rozkwitu i kryzysu, rozwoju, destabilizacji i pow-

rotu do stabilności. Pomyśleć by można – idąc za Rene Laurentinem – o falowaniu morza: „Fale podnoszą się, dochodzą do swego szczytu, potem rozlewają się i cofają dopóki następne nie poniosą dalej ich zrywu. Każdy okres najpierw przeczuwa jakiś ukryty rys postaci Maryi, odkrywa go z entuzjazmem wpadającym niekiedy w przesadę, i często o niego walczy. Potem wszystko się ucisza i nowe odkrycia dojrzewają w milczeniu”.

Kult ten stał się niezwykle żywotny za pontyfikatu św. Jana Pawła II – papieża na wskroś maryjnego – „Totus Tuus”, co zobaczymy w następnym odcinku.



O. PAWEŁ FERKO OCD – MADONNY KARMELITAŃSKIE⁽²⁷⁾

PRZESZTORNA W SZKAPLERZU NA CAMINO

Toruń kojarzy się najczęściej z Mikołajem Kopernikiem oraz piernikami toruńskimi. Ale to naprawdę bardzo stare miasto i skrywa w sobie o wiele więcej tajemnic, ciekawostek, zabytków, pomników i niespodzianek – tak, iż w 1997 r. toruńska starówka została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Do jednych z takich ciekawostek należy fakt, że przebiega tędy jeden z najdawniejszych szlaków pielgrzymkowych Europy... do grobu św. Jakuba Starszego (Większego), apostoła, do hiszpańskiego miasta Santiago de Compostela – czyli tzw. *Camino*. A wszystko to za sprawą XIV-wiecznego kościoła św. Jakuba, który zawiera sam w sobie mnóstwo zabytków – a jednym z nich jest interesujący nas ołtarz i obraz MB Szkaplerznej (ciekawa kompozycja zbiorowa) w jednym z licznych ołtarzy bocznych.

KOŚCIÓŁ

W roku 1264 na wschód od Starego Miasta Torunia lokowano Nowe Miasto Toruń, o charakterze głównie rzemieślniczym. Najznamienitszą budowlą w południowo-wschodnim narożu Rynku Nowego Miasta był – i pozostaje do dziś – gotycki kościół pod

wieczaniem świętego Jakuba Apostoła. Zbudowano go w układzie bazylikowym – rzadkim bo dwukondygnacyjnym – z galerią

z kościoła średniowieczne ołtarze boczne, a wspaniałe malowidła ściennie pokryli warstwą pobiałą i tynku. Po usunięciu protestantów do kościoła powróciły benedyktynki, które władały nim do kasaty klasztoru w 1833 roku. Unikalny klimat wnętrza tworzą gotyckie polichromie i sklepienia oraz cenne zabytki sakralne. Po prawej stronie od wejścia do świątyni, wśród XIV-wiecznych malowideł widoczny jest Chrystus jako



podokienną na piętrze. Kościół ten posiada najbogatszą kreację architektury sakralnej na ziemiach byłego państwa krzyżackiego. Kamień węgielny pod budowę kościoła położył biskup chełmiński Herman w roku 1309. W 1343 roku patronat nad kościołem objęły siostry cysterki (benedyktynki). W latach 1375–1390 wykonano na bocznych ścianach prezbiterium malowidła przedstawiające Apostołów – św. Jakuba Starszego i św. Filipa. Od 1359 roku do połowy XV wieku dobudowano po bokach korpusu kościoła dwa ciągi kaplic. Wysoka wieża nakryta jest podwójnym dachem, tzw. siodłowym, z czerwoną dachówką. Świątynia w latach 1557–1667 należała do protestantów, którzy usunęli

Sędzia. Po stronie przeciwnej ukazane zostały między innymi sceny: Zwiastowania, Koronacji NMP, Maryję – Matkę Miłosierdzia i Chrystusa – Męża boleści oraz inne późniejsze: jak choćby – sceny z legendy o świętej Marii Magdalenie, czy też Madonna Apokaliptyczna w towarzystwie św. Doroty i św. Sebastiana. Z likwidowanego przez władze pruskie pobliskiego kościoła św. Mikołaja przeniesiono w latach trzydziestych XIX wieku do kościoła św. Jakuba część ołtarzy bocznych i tak znakomite dzieła, jak: tzw. Drzewo Życia (czyli Krucyfiks Mistyczny z figurami dwunastu Proroków – wysokiej klasy artystycznej dzieło sztuki gotyckiej

z końca XIV w.), tzw. Czarny Krucyfiks (łaskami słynąca figura Ukrzyżowanego z I połowy XV w.), czy wreszcie tzw. Obraz Pasyjny (wybitne dzieło malarstwa późnogotyckiego, powstałe w latach 1470–1480, ilustrujące mękę Chrystusa w 22 scenach, które niejako rozgrywają się jednocześnie, na tle schematycznie zaznaczonej architektury Jerozolimy). Nie można nie wspomnieć o rokokowej ambonie z 1770 roku, czy o figurze Madonny z Dzieciątkiem z końca XIV wieku, z kręgu tzw. Madonn na Lwie oraz o późnogotyckiej figurze tzw. MB Różańcowej z ok. 1500 r. W latach 1732–1733 wybudowano ołtarz główny św. Jakuba, z warsztatu chełmińskiego, nie wykraczający poza konwencję stylistyczną epoki późnego baroku.

W podziemiach kościoła został pochowany w 1950 r. biskup-wygnaniec Adolf Piotr Szelażek (1865–1950), ordynariusz Diecezji Łuckiej na Wołyniu i więzień władzy radzieckiej w Kijowie, założyciel Zgromadzenia Sióstr świętej Teresy od Dzieciątka Jezus (terezjanki). W 2019 r. po rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego przeniesiono go w nowym sarkofagu do kaplicy przy jednym z bocznych ołtarzy.

OBRAZ MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ

Barokowy ołtarz z I połowy XVIII wieku wraz z obrazem MB Szkaplerznej zamyka nawę północną a jego retabulum należy do najbardziej rozbudowanych w kościele. Jest on dziełem znanego mistrza toruńskiego cechu malarzko-rzeźbiarskiego doby baroku Georga Guhra Starszego (zmarł po

1748 r.). Zdwojone kolumny wysunięte są nieco przed lico obrazu a uzupełniają tę kompozycję figury po dwie z każdej strony: z lewej – św. Elżbieta i św. Józef, z prawej natomiast – rodzice Maryi, św. Joachim i św. Anna. W zwieńczeniu ołtarza widnieje promienista połączona gloria z monogramem Maryi, w którą wplecione są figurki czterech put-



tów. Między centralnym obrazem a glorią umieszczony jest mały obraz w kształcie elipsoidalnego medalionu z wizerunkiem św. Petroneli (przypuszcza się bowiem, iż fundatorką ołtarza była ksieni Petronela Chrzastowska). Na naczółkach kolumn przysiadły dwie żeńskie personifikacje, przytrzymujące kartusze, których niegdyś pewnie znajdowały się jakieś inskrypcje albo symbole. Centralną część ołtarza zajmuje obraz

MB Szkaplerznej przedstawiający Maryję z Dzieciątkiem Jezus tronuującą w ponadziemskiej przestrzeni, w otoczeniu aniołków. U Jej stóp po lewej stronie przyklęka św. Szymon Stock, który bezpośrednio od Matki Bożej otrzymuje szkaplerz, a z drugiej strony przedstawiciele różnych stanów otrzymują podobny szkaplerz bracki z rąk samego Jezusa.

Pośród tych osób znajdują się – prawdopodobnie – na pierwszym planie król Polski Jan III Sobieski (w zbroi), za jego plecami syn Jakub Ludwik Sobieski (królewicz) i żona Maria Kazimiera de la Grange d'Arquien (Marysieńka) oraz przedstawiciele duchowieństwa: papież Innocenty XI (za zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem nadał mu tytuł „Defensor fidei” – obrońca wiary), dalej w kardynalskim czerwonym kapeluszu Augustyn Michał Stefan Radziejowski (arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski od 1687, brat cioteczny króla Jana III Sobieskiego) oraz – w mitrze na głowie Stanisław Kazimierz Dąbski (lub Dąbski) herbu Godziemba – biskup krakowski, kujawski, płocki, łucki i chełmiński. W 1692 roku przeniesiony na bi-skupstwo kujawskie wzniósł Pałac Dąbskich w Toruniu. W 1674 roku popiera hetmana Jana Sobieskiego w staraniach o koronę polską stając się jednym z przywódców stronnictwa antyfrancuskiego. Po śmierci Jana III opowiada się za kandydaturą jego syna Jakuba Sobieskiego, jako króla polskiego. Obraz jest nieco starszy od samego ołtarza i związany z Bractwem Szkaplerza św. – które powstało w II połowie XVII w., a odpust lipcowy ku czci MB Szkaplerznej zdominował odpust patrona parafii, św. Jakuba (przypadający 25 lipca).

Modlitwa ku czci Matki Bożej Szkaplerznej

O Maryjo, Ty na różne sposoby spełniasz misję Pośredniczki łask. W znaku szkaplerza świętego spodobało się Tobie dać nam wyraz uprzedzającej miłości. Dopomóż nam (mi) tak żyć, aby dostąpić wszelkich łask i przywilejów, jakie przyobiecałaś

noszącym Twoją świętą szatę. O Dziewico Maryjo, Królowo Karmelu, oświeć i prowadź nas (mnie) drogą doskonałej miłości, abyśmy doszli (abym doszedł) do uwielbienia Boga i dziękowania Tobie w niebie. Amen.

Z dziejów Karmelu przemyskiego (XIV)

ALICJA KALINOWSKA
OCDS

„CHROPOWATY” KARMELITA

ODNOWICIELEM KARMELU PRZEMYSKIEGO – – OJCIEC LEONARD (JÓZEF) KOWALÓWKA OD MĘKI PAŃSKIEJ (1913–1990)

Kronikarz klasztoru poznańskiego zapisał, że o. Leonard Kowalówka pod koniec życia, ciężko chory, przykuty do łóżka, odmawiał co jakiś czas ręcznie napisany jeszcze w początkach życia zakonnego, akt oddania się Matce Najświętszej, który przechowywał w brewiarzu: *O, Mario, Matko moja poświęcam się Tobie całkowicie! Oddaję się Tobie, moja Pani, moja Królowo, moja Nadziejo. Oddaję Ci się z ciałem i duszą, wobec Jezusa, Miłości mojego serca. Poświęcam Ci i polecam wszystkie czynności i cierpienia życia mojego, jako mej Matce najmiłszej.*



Niezwykłe owocne, choć pełne trudów, było życie karmelity bosego, ojca Leonarda Kowalówki od Męki Pańskiej. Dokładnie zostało ono opisane w książce o. Jerzego Zielińskiego OCD, pt. *Droga do serca Afryki. Ojciec Leonard Kowalówka – fundator misji karmelitańskich w Bu-*

rundi. W tym majowym numerze naszej gazetki chcę się ograniczyć do zasług o. Leonarda dla klasztoru przemyskiego, przedstawienia jego więzi z Karolem Wojtyłą, którego 100. rocznicę urodzin będziemy obchodzić 18 maja i wskazania duchowego źródła owocności jego dzieł, jakim było oddanie życia Matce Bożej.

Urodzony w Wadowicach w 1913 r. Józef Kowalówka był zaledwie siedem lat starszy od Karola Wojtyły, przyszłego świętego papieża, którego znał z rodzinnego miasta, a w latach 1940–1946 był jego spowiednikiem. Składając kardynałowi Wojtyłe życzenia imieninowe napisał m.in. *Kiedy wspominał dawne lata, zaczynając od rodzinnych Wadowic, gdzie jako młodzieniec widywałem Eminencję jako dziecko, z dużą kokardą pod szyją, prowadzonego za rączkę przez brata lekarza, czy później podczas okupacji, w czasie naszych spotkań w klasztorze na Rakowickiej, czy wreszcie w seminarium na Franciszkańskiej, to widziałem ile dobry Bóg swoich darów złożył w ręce Eminencji i jak Go przygotował na następcę świętego Stanisława.*

Od lat młodzieńczych ojciec Leonard odczuwał misyjne powołanie. Już w 1950 r. jako karmelita bosi, mając trzydzieści siedem lat, napisał do ojca generała prośbę o przyjęcie jego kandydatury jako misjonarza. Jednak to pragnienie spełniło się znacznie później, 22 czerwca 1971 r., kiedy wraz z grupą polskich karmelitów bosych otrzymał z rąk biskupa krzyż misyjny. Tak rozpoczęło się wielkie dzieło polskich misji karmelitańskich w Afryce. (To będzie już tematem następnego cy-

klu w jubileuszowym roku naszych misji.)

W Polsce pracował o. Leonard w różnych klasztorach m.in. w Krakowie, do którego przybył 14 lipca 1939 r. z Rzymu, już po święceniach kapłańskich i tam spotykał się z młodym Karolem Wojtyłą, w Wadowicach, Łodzi, Lublinie, Poznaniu. Głosił rekolekcje, a znając kilka języków przetłumaczył na język polski m.in. pisma ojca Gabriela od św. Marii Magdaleny i (z łaciny) pracę doktorską Karola Wojtyły pt. *Nauka o wierze u św. Jana od Krzyża*. Swoją pracę doktorską, napisaną po włosku, poświęcił zaangażowaniu misyjnemu polskich karmelitów bosych (w Polsce została wydana pod tytułem *Z naszej przeszłości misyjnej*). Był także przełożonym różnych klasztorów. Cenił sobie rady starszych współbraci. Kiedy w 1946 r. zakładał nowy klasztor w Łodzi, w związku z różnymi trudnościami, prosił w liście o radę o. Anzelma Gądka (dziś Sługę Bożego), który odpisał mu: *...Jak będziecie dobrzy i w duchu miłości i zgody pracować, ludzie będą was szukać, a nie wy ludzi. Dziś ludzi przyciąga świętość i apostołując, trzeba wszystko przelewać w nich nie tyle słowa, ile świętość, przykład, bezinteresowność – materialne rzeczy będą przydane i więcej niż przydane. [...] Szczególnie nie bawić się w wysokie kierownictwo.*

W klasztorze przemyskim ojciec Leonard Kowalówka przebywał kilkakrotnie. Po raz pierwszy w latach 1951–1952 w trudnym okresie jego odzyskiwania i odbudowy, zakończonej likwidacją klasztoru przez Urząd Bezpieczeństwa w nocy z 15–16 lipca 1952 roku i wywiezieniem ojców do klasztoru karmelitów w Pilźnie koło Tarnowa.

Kolejny raz w lipcu 1975 r. przybył o. Leonard na okres trzech lat do Przemyśla, już jako przełożony, by kontynuować dzieło



poprzednika, ojca Bazylego Jabłońskiego, który spoczywa w podziemiach klasztoru. Z wielką gorliwością ojciec Leonard zajął się odnową zrujnowanego kościoła i klasztoru. Dostosował prezbiterium do liturgii obrządku ła-

wiednikiem alumnów Wyższego Seminarium Duchownego.

W Przemyślu zastała go radosna wiadomość z Watykanu o wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. W dniu rozpoczęcia pontyfikatu o. Leonard ofiarował

Podczas pobytu w klasztorze w Lublinie, na wiadomość o zamachu na Ojca Świętego o. Leonard ponowił swoją ofiarę informując o tym w liście z 16 maja 1981 r. księdza prałata Stanisława Dziwisza. Prosił go, aby wspo-

o. Leonard Kowalówka OCD

kapłan człowiek wiary



Audiencja w Rzymie u papieża Jana Pawła II

cińskiego, umieszczając w nim ołtarz główny w miejsce greckokatolickiego ikonostasu. W 1978 r., mimo poważnej choroby serca, przyjął O. Leonard, w duchu posłuszeństwa, decyzję przełożonych i udał się ponownie do klasztoru przemyskiego jako zastępcą przeora.

Jego zaangażowanie w dzieło odnowy klasztoru przemyskiego docenili przełożeni. Prowincjał o. Eugeniusz Morawski podkreślił, że zaangażowanie o. Leonarda przerasta siły nawet najzdrowszego człowieka. [...] jeśli chodzi o rozpoczęty remont naszego kościoła w Przemyślu, to zasługa odwagi i przedsiębiorczości Czcigodnego Ojca. Ojciec prowincjał Remigiusz Czech w życzeniach z okazji Świąt Bożego Narodzenia 1979 roku jego trudy przy odbudowie przemyskiego klasztoru, określił jako „heroiczne”, a na zakończenie życzeń napisał: *My wdowi grosz damy, a charyzmat zdobywania pieniędzy, jaki posiada Przewielebność, dokona reszty i tak się «cud odnowy stanie».*

Podczas pobytu w Przemyślu ojciec Leonard był również spo-

Bogu i Matce Bożej swoje życie w intencji Papieża. Napisał o tym w swoim liście do niego:

JM+JT

Przemyśl, 20 października 1978 r.
Ojciec Święty,

Przepętniony wdzięcznością ku Bogu i Najświętszej Maryi Bożej Rodzicielce oraz radością z wyniesienia Waszej świętobliwości na Stolicę Piotrową, składam z pokorą i prostotą u stóp waszej Świętobliwości szczere życzenia długiego i szczęśliwego Pontyfikatu.

W tej intencji składam Bogu i Najświętszej Dziewicy moje nieustanne modlitwy i ofiarę mojego życia. Akt ten spełnię 22 października 1978, w dzień uroczystego rozpoczęcia pasterszowania całemu Kościołowi przez Waszą Świętobliwość, za wiedzą spowiednika.

Ufam, że Pan przyjmie tę szczerą ofiarę, a Ciebie, Ojciec Święty, proszę pokornie o błogosławieństwo apostołskie dla siebie, dla mojej rodziny i przyjaciół. Całuję ręce i stopy Waszej Świętobliwości.

Leonard Józef Kowalówka
od Męki Pańskiej OCD



mnąć o tym Ojcu Świętemu. W liście znalazło się wymowne zdanie: *Ten Leonard, tak jak obiecywał Ojcu Świętemu przed wyjazdem na konklawe, „siedzi w kącie”, modli się, cierpi, a teraz jeszcze płacze z powodu tego co się stało.*

Jeszcze w roku 1981 o. Leonard prowadził wykłady w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu i wykłady z teologii życia duchowego dla karmelitanek bosych.

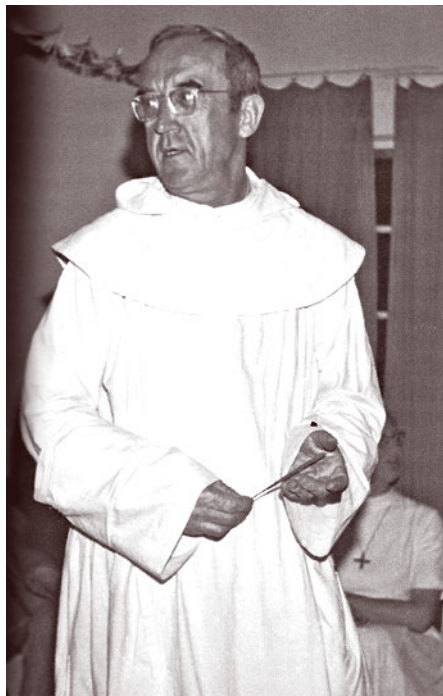
Ostatnim miejscem jego pobytu był klasztor poznański. Kronikarz tego klasztoru zapisał, że o. Leonard Kowalówka pod koniec życia, ciężko chory, przykuty do łóżka, odmawiał co jakiś czas ręcznie napisany jeszcze w początkach życia zakonnego, akt oddania się Matce Najświętszej, który przechowywał w brewarzu. Warto ten akt przytoczyć w całości, by zrozumieć tajemnicę życia tego niezwykłego zakonnika: *O, Mario, Matko moja poświęcam się Tobie całkowicie! Oddaję się Tobie, moja Pani, moja Królowo, moja Nadziejo. Oddaję Ci się z ciałem i duszą, wobec Jezusa, Miłości mojego*

dokończenie na str. 10

... OJCIEC LEONARD KOWALÓWKA ...

dokończenie ze str. 9

serca. Poświęcam Ci i polecam wszystkie czynności i cierpienia życia mojego, jako mej Matce najmiłszej.



Ojciec Leonard. Pierwsza Wigilia na afrykańskiej ziemi. Muyinga 1971 r.

Ofiaruję Ci życie moje, dzień za dniem, godzinę za godziną, chwilę za chwilą. Szczególnie polecam Ci chwilę mojej śmierci, na którą Cię zapraszam w przekonaniu, że nie omieszkasz przybyć na moje spotkanie. Ofiaruję Ci mój czyściec, ciesząc się myślą, że cierpiąc tam, przyjdę do Ciebie oczyszczony.

Ofiaruję Ci moje niebo, na które po części dlatego się cieszę, że Cię tam ujrzę, Matko moja, Ciebie, którą tak bardzo kocham. Rozradujesz mnie tam widokiem Twojego oblicza. Polecam Ci moje trzy śluby, a szczególnie mój ślub czystości.

O, Ty, która zwałaś się służebnicą Pańską, daj mi głęboką pokorę umysłu i serca. A wreszcie Matko, całą siłą, na jaką zdobyć się mogę, błagam Cię, jako Twe dziecko, racz dzisiaj jeszcze rzec Panu memu, Twymi błogosławionymi ustami, te cztery słowa: «Synu, uczyni zeń świętego!». O, Matko, to dla Ciebie łatwe, a dla mnie to dobrodziejstwo bez granic. Być świętym! O, Matko, Ty wiesz, że chcę nim koniecznie być, cokolwiek by mnie

to kosztować miało. Powiedz to Jezusowi memu najmiłszemu.

O, Matko niczego nie pragnę, o nic nie proszę, ani o pociechy, ani o szczęście, o nic innego na świecie, tylko o łaskę, bym Ciebie i Jezusa kochał i posiadał tu i na wieki. Amen.

Pod koniec życia, drżącą ręką o. Leonard w swoich notatkach zapisał (fragmenty): *Gdy patrzę na moje przeszłe życie strach mnie bierze... Takie grzeszne... oziębłe. [...] I ja mimo mych dawnych grzechów mogę być świętym. I chcę być nim gorąco! Ty, o Jezu, nie darowałbyś mi pragnienia niewykonanego. O, chcę! Pragnę gorąco!*

I gdyby kto wiedział o tym pragnieniu, śmiałby się, bo życie moje zupełnie temu nie odpowiada, ale ja ufam Tobie, że za przyczyną mej Najdroższej i Niepokalanej Matki uczynisz mnie świętym.

Trzeba wyjaśnić, że w Karmelu od dawna istniała piękna praktyka przemierzania dróg karmelitańskiego powołania jako własność Matki Chrystusa, zdając się całkowicie na Jej prowadzenie. Wielu karmelitów bosych, w odpowiedzi na natchnienie wzbudzone przez Ducha Świętego, zgodnie z tradycją czyniło takie akty już na wczesnym etapie życia zakonnego. Znałe są liczne przykłady (nie tylko w Karmelu) tego, jak Matka Boża tych, którzy się Jej oddają, kształtuje na obraz swojego Syna i prowadzi do świętości. Choć w różnych słowach, lecz z tym samym pragnieniem, uczynili to św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, św. Maksymilian Maria Kolbe, Sł. Boży kardynał Stefan Wyszyński, niedługo błogosławiony i wreszcie Karol Wojtyła, którego spowiednikiem był ojciec Leonard. *Totus Tuus* to znana wszystkim dewiza św. Jana Pawła II. *Totus Tuus ego sum et omnia mea Tua*

sunt. Accipio Te in mea omnia. Praebe mihi cor Tuum, Maria czyli Jestem cały Twój i wszystko, co moje, do Ciebie należy. Przyjmuję Ciebie całym sobą. Daj mi Swoje serce, Maryjo.

Ojciec Leonard zmarł 17 lutego 1990 r. w Poznaniu w wieku 77. lat. Jego przyjaciel ojciec Efreem Bielecki napisał: *Umarł w piękny dzień, bo w sobotę, dzień Matki Bożej, dzień «przywileju sobotniego». Trzeba przyznać, że umarł kolejny filar naszej prowincji. Pomimo swej dziwnej «chropowatości», wynikającej raczej z temperamentu, a nie złej woli, uczynił dla naszej prowincji bardzo wiele. Był człowiekiem niezwykle skutecznym w życiu i pracy. Wymagał od siebie i wymagał od innych. Był dobrym karmelitą bosym. Prowincja może być dumna, że miała takiego syna.*



Kościół Karmelitów Bosych w Przemyślu z czasów pobytu o. Leonarda Kowalówki. Początek lat 70. XX w.

(oprac. na podstawie: Jerzy Zieliński OCD, *Druga do serca Afryki, Ojciec Leonard Kowalówka – fundator misji karmelitańskich w Burundi*, wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2017, wszystkie cytaty i zdjęcia pochodzą z tej książki)

TOTUS TUUS Maryjo!!!

ciąg dalszy ze str. 1

przełożonego nakreślił taki program swojego działania: „Odczuwam wielkie pragnienie umiłowania Pana naszego i Jego świętej Matki. Chciałbym jako prosty i ubogi kapłan uczyć biednych wieśniaków i zachęcać grzeszników do nabożeństwa do Świętej Dziewicy”.

Po przyjęciu święceń kapłańskich (5 czerwca 1700 r.) pracował jako kapłan szpitala w Poitiers (1701–1703). W listopadzie 1700 r. wstąpił do tercjarzy dominikańskich, prosząc o zgodę nie tylko na naukę odmawiania różańca, ale i na zakładanie bractw różańcowych. Założył z Marią Ludwiką Trichet zgromadzenie żeńskie pod wezwaniem Bożej Mądrości dla pielęgnowania chorych. Następnie z woli przełożonych został misjonarzem. Wędrował od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka i głosił Boże słowo. Natrafił jednak niespodziewanie na opór miejscowych duszpasterzy, którzy widzieli w misjonarzu intruza, który wchodzi w ich kompetencje. Udał się więc do Rzymu i u papieża Klemensa XI wyprosił sobie przywilej głoszenia kazań w całej Francji. Zwalczał szczególnie szerzący się janseizm, w którym widział głównego wroga pobożności chrześcijańskiej (przedstawiciele tego ruchu zaprzeczali wolnej woli uważając, że bez specjalnej łaski Bożej człowiek nie jest w stanie zachować przykazań; ograniczali też możliwość przystępowania do Komunii św.). W czasie swoich wędrówek Ludwik wygłosił około 200 rekolekcji i misji. Każda misja trwała do 5 tygodni: uczył religijnych śpiewów, zapisywał wiernych do bractw: Różańca świętego, Pokutników, 44 Dziewic, Milicji św. Michała i Przyjaciół Krzyża. Aby swojemu słowu nadać skuteczność, podejmował w intencji nawrócenia grzeszników wiele pokut, co tym więcej wzruszało i kruszyło serca. Ludwik miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej. Oddał się Jej w „nie-

wolę miłości” i na wyłączną własność. W Jej ręce złożył nawet wszystkie swoje zasługi, modlitwy, posty, uczynki pokutne, prace apostołskie, całą swoją osobę. Napisał *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Matki Najświętszej*, w którym szeroko rozwinął i uzasadnił korzyści, jakie daje to całkowite oddanie się Maryi. Zostawił także regulaminy wspomnianych wcześniej bractw, które za-



kładał, oraz teksty pobożnych pieśni, które ułożył. Zostawił wreszcie kilka traktatów teologicznych i ascetycznych, z których najciekawszy to traktat *Miłość Jezusa – odwieczna Mądrość*.

Zbyt intensywna apostołska praca wyczerpała siły Świętego. Pożegnał ziemię dla nieba 28 kwietnia 1716 roku, mając zaledwie 43 lata. Pozostawił po sobie dwa zakony: „Towarzystwo Maryi” i „Zgromadzenie Córek Mądrości (Bożej)”. Jako cel wyznaczył swoim synom i córkom duchowym nauczanie ubogiej młodzieży, nawiedzanie i dogłębne chorych w szpitalach, przytułkach i domach prywatnych, oraz służenie pomocą wszystkim, którzy się do nich o nią zwrócą. Akt oddania siebie Maryi podejmowali później papież, teologowie, m.in. św. Pius X, Benedykt XV i Pius XI, Stefan kardynał Wyszyński oraz św. Jan Paweł II, który w swoim herbie umieścił zawierzenie Bogurodzicy: „*Totus Tuus*” – „*Cały Twój*”. On

też w uroczystym akcie powierzył Najświętszej Maryi Pannie – Kościół i świat.

Ludwika beatyfikował w roku 1888 papież Leon XIII, a kanonizował w roku 1947 papież Pius XII. Relikwie św. Ludwika znajdują się w kościele w St. Lament-sur-Serve, gdzie zmarł.

Dzieła św. Ludwika Marii Grignon de Montfort zostały początkowo zapomniane, ale odkryte na nowo w XIX w. – do dziś są wydawane. Szczególnie na dzisiejszy czas popularność zdobywa na nowo *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, na podstawie którego opracowano 33 dni przygotowania do tzw. obrzędu konsekracji *Ad Iesum per Mariam*” czyli oddanie się w niewolę Jezusowi przez Matkę. Ludwik rozróżnia bycie sługą Maryi a bycie niewolnikiem. Uważa, że sługa służy dla wynagrodzenia lub z przymusu, niewolnik zaś darmo oddaje się Matce Bożej by prowadzić go do Jezusa i służyć mu bezgranicznie z pełnym oddaniem. Tylko Ci co będą wierni Matce, przetrwają czasy ciężkiej próby jakie nadchodzą, będąc niewolnikami a jednocześnie wojownikami Maryi. Okres przygotowania posiłkuje się fragmentami Ewangelii św. Traktatem i O naśladowaniu Chrystusa Tomasza a’Kempis. Zainteresowanych tym nabożeństwem i ofiarowaniem się odsyłam do Internetu <https://niewolnikmaryi.com/>, ja również służyć odpowiednimi materiałami do 33 dniowego przygotowania. Znany rekolekcjonista ks. Piotr Glas wyjaśnia na podstawie dzieła św. Ludwika „Traktat o prawdziwym...” w jaki sposób Maryja gromadzi swoich wybranych i przygotowuje ich do tej walki z siłami ciemności. Przypomina także, na podstawie tego dzieła, jak odróżnić prawdziwych i autentycznych czcicieli Boga od obłudy i fałszu, jaki dziś dotyka wielu z nas. Ks. Piotr przywołuje słowa Matki, która już nie milczy, jak w pierwotnym Kościele, ale krzyczy do swoich dzieci: „Powróćcie do mojego Syna, zmieńcie swoje życie.

ciąg dalszy na str. 12

TOTUS TUUS Maryjo !!!

ciąg dalszy ze str. 11

„Bóg wybrał Ją na Skarbniczkę, Szafarkę i Rozdawczynię wszystkich swoich łask: wszystkie łaski i wszystkie dary przechodzą przez Jej ręce.

Maryja – jak mówi św. Bernard – mocą władzy, którą otrzymała, rozdaje łaski Ojca Przedwiecznego, cnoty Jezusa Chrystusa i dary Ducha Świętego, komu chce, jak chce i ile chce.

Aby mieć Boga za Ojca,
trzeba mieć Maryję za Matkę.*

św. Ludwik Maria Grignion de Montfort
„Traktat o prawdziwym nabożeństwie do
Najświętszej Maryi Panny”



Czas się wypełnia, Moje Niepokalane Serce jest otwarte dla każdego”. Czy usłyszymy naszą Matkę?

Szykujemy Armię Maryi, włączmy się w Ruch Montfortiański (vide: Stowarzyszenie Maryi Królowej Serca) i próbujemy wgłębić się w *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, a dla zachęty, na początek wczytajmy się w kilka fragmentów tekstu traktatu zakończonych modlitwą św. Augustyna.

Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, musi być ostatecznym celem wszystkich naszych nabożeństw; inaczej byłoby ono błędne i złudne. Jezus Chrystus jest Alfa i Omega, początek i koniec wszystkiego. Pracujemy tylko, jak mówił Apostoł, by wszelkiego człowieka doskonałym uczynić w Jezusie Chrystusie, gdyż tylko w Nim mieszka wszystka pełność Bóstwa i wszelka pełność łaski, cnoty i doskonałości; gdyż tylko w nim otrzymaliśmy pełnię błogosławieństwa duchowego, gdyż On jest naszym jedynym Mistrzem, który ma nas nauczać, jedynym Panem, od którego zależy, jedyną Głową; z którą mamy być połączeni, jedynym Wzorem, któremu mamy się upodobnić, naszym jedynym Lekarzem, który ma nas uleczyć, jedynym Pasterzem, który ma nas żywić, jedyną Drogą, którą ma nas prowadzić, jedyną Prawdą, której musimy wierzyć, jedynym

Życiem, które ma nas ożywiać; jedynym słowem, jest dla nas wszystkim we wszystkim.

Albowiem nie dano pod niebem innego imienia, w którym mielibyśmy być zbawieni, Bóg nie położył innego fundamentu dla naszego zbawienia, dla naszej doskonałości i naszej chwały, niż Jezusa Chrystusa. Wszelki gnach, który by nie spoczywał na tej opoce, stoi na lotnym piasku i wcześniej lub później runie niechybnie. Wszelki wierny, który nie trwa w Nim jak latorośl z winnym szczepem, odpadnie, uschnie i wart będzie, by go w ogień wrzucono. Poza Nim wszystko jest bezdrożem, kłamstwem, nieprawością, śmiercią i potępieniem. Jeśli natomiast jesteśmy w Jezusie Chrystusie i Jezus Chrystus w nas, nie potrzebujemy obawiać się potępienia. Ani Aniołowie w Niebie, ani ludzie na ziemi, ani szatani w piekle,

ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie może nam szkodzić, bo nie może nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie. Przez Niego, z Nim i w Nim możemy wszystko: możemy oddać Bogu Ojcu w jedność Ducha Św. wszelką cześć i chwałę, (Kanon Mszy Św.), możemy stać się doskonałymi, a dla bliźniego naszego dobrą wonnością Chrystusową na żywot wieczny. (Por. 2 Kor 2, 15-16).

Jeśli więc głosimy doskonale nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy, to tylko w tym celu, by nabożeństwo nasze do Jezusa Chrystusa stało się gruntowniejsze i doskonalsze, oraz by podać łatwy i pewny środek do znalezienia Chrystusa. Gdyby nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy oddalało nas od Jezusa Chrystusa, to trzeba by je odrzucić jako złudzenie szatańskie. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie... Nabożeństwo to jest konieczne, ale tylko na to, by Jezusa Chrystusa całkowicie znaleźć, ukochać Go i wiernie Mu służyć.

[...] Zwracam się do Ciebie, mój najmiłszy Jezu, by uznać Cię serdecznie przed Twoim Majestatem, że większość chrześcijan, nawet spośród bardzo uczonych, nie rozumie koniecznej łączności, jaka istnieje między Tobą, a Twoją świętą Matką. Tyś Panie zawsze z Maryją a Maryja zawsze jest z Tobą i bez Ciebie być nie może; inaczej przestałaby być tym, czym jest. Łaska tak Ją przekształciła w Ciebie, że już nie Ona żyje i nie Ona jest, ale Ty mój Jezu żyjesz i królujesz w Niej, doskonalej niż we wszystkich Aniołach i błogosławionych. Ach, gdybyśmy
dokończenie na str. 21

MAEA CULPA. Mogłem pominąć to milczeniem i brnąć dalej. W poprzednim numerze „zapomniałem umieścić” „kalendarz własny”... i stąd poniższe jakby sprostowanie!!!

Z kolei w marcowym numerze powtórzyłem z miesiąca lutego...
Przepraszam bardzo!!!

KALENDARZ WŁASNY ZAKONU BRACI BOSYCH.. KWIECIEŃ

- 17 **BŁ. BAPTYSTY SPAGNOLEGO**, prezbitera, wsp. dowolne
- 18 **BŁ. MARII OD WCIĘLENIA BARBA ACARIE**, zakonnicy, wsp. dowolne; w prowincjach francuskich wsp. obowiązkowe
- 23 **BŁ. TERESY MARII OD KRZYŻA MANETTI**, dziewicy, wsp. dowolne

1. Pt. Św. Józefa rzemieślnika.
Pierwszy Piątek Miesiąca.
2. So. **Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, Głównej Patronki Polski** (*uroczystość*)
Pierwsza Sobota Miesiąca.
3. Nd. **4. NIEDZIELA WIELKANOCNA.** Niedziela Dobrego Pasterza. Światowy Dzień Modlitw o Powołania. *Rozpoczyna się Tydzień Modlitw* o powołania Kapłańskie i do Życia Konsekrowanego.
5. Wt. Rocznica pośw. Bazyliki Archikatedr. w Przemyślu.
6. Śr. Świętych Apostołów Filipa Jakuba (*święto*).
7. Cz. *Pierwszy Czwartek Miesiąca.*
8. Pt. Św. Stanisława, bpa i męczennika, głównego Patrona Polski (*uroczystość*)
10. Nd. **5. NIEDZIELA WIELKANOCNA.**
14. Cz. Św. Macieja apostoła (*święto*).
24. Nd. **6. NIEDZIELA WIELKANOCNA.**
22. Pt. Rozpoczyna się **Nowenna** przed Uroczystością Zesłania Ducha Świętego.
24. Nd. **WNIEPOWSTĄPIENIE PAŃSKIE** (*uroczystość*).
25. Pn. Św. Marii Magdaleny de Pazzi, dziewicy.
26. Wt. Św. Filipa Nereusza, prezb.
31. Nd. **NIEDZIELA ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO** (*uroczystość*).

MAJ 2020



ZAPRASZAMY NA NABOŻEŃSTWA MAJOWE (MAJÓWKI)
w dni powszednie o godz. 17:30
w Niedziele i święta o godz. 16:30

KALENDARZ WŁASNY ZAKONU BRACI BOSYCH...

MAJ

- 4 BŁ. ANIOŁA MARII PRAT HOSTENCH, ŁUKASZA OD ŚWIĘTEGO JÓZEFA TRISTANY PUJOL, prezbiterów, i towarzyszy, męczenników, Wsp. dowolne; w prowincjach hiszpańskich wsp. obowiązkowe
- 16 Św. SZYMONA STOCKA, prezbitera, wsp. dowolne; w prowincji anglo-irlandzkiej wsp. obowiązkowe
- 22 Św. JOACHIMY DE VEDRÚNA, zakonnicy, wsp. dowolne
- 25 Św. MARII MAGDALENY OD SŁOWA WCIELONEGO DE PAZZI, dziewicy, wsp. obowiązkowe

Comiesięczna rubryka z „Życia Parafii” uległa **ZAWIESZENIU** z uwagi na **PANDEMIE**. W stosownym czasie O. Przeor poinformuje o powrocie do działalności wszystkich zaangażowanych.

W miejsce comiesięcznych informacji polecamy:

FRANCISZEK KAPIŃSKI
(1741–1825)

Pieśń o Najświętszej Pannie Częstochowskiej

Witaj Jutrzenko rano powstająca,
Śliczna jak miesiąc, jak słońce świecąca!
Ty świecisz w miłej światu
[Częstochowie,
Gdzie czołem biją świata monarchowie.

Tobie z dwunastu gwiazd koronę dano,
Panią Cię świata wszystkiego podano;
Na Jasnej Górze jaśniejsza nad słońce –
Tu lud upada do nóg swej Patronce.

Pocieszycielko ludzi utrapionych!
Do Ciebie, Panno, w nędzach
[niezliczonych
Lud się ucieka i prosi serdecznie,
By za przyczyną Twoją żył
[bezpiecznie.

Pamiętaj, Panno, na polską Koronę,
Którąś raz wzięła pod swoją obronę:
Wszakżeś jest polską Maryją
[Królową,
Której Bóg oddał za tron
[Częstochową.

Tam Twoje serce, kędy skarb przebywa,
Gdzie królewski stół Twój obraz
[nakrywa:
Niech odrobiny z niego nam spadają,
Twoi synowie niech głodu nie znają.

Otwórz Twój skarbiec, niech mamy
[te dary,
Któreś Ty synom dawała bez miary:
Niech dziatki Twoje doznają Twej
[mocy,
Strzeż nas, o Panno, jak we dnie tak
[w nocy.

HISZPANIA 2019

ciąg dalszy ze str. 2

miał się często modlić. Ogród w Segovii nie jest wielki, służy jako miejsce modlitwy i rozmyślań dla grup rekolekcyjnych, które tutaj przybywają, bo część klasztoru spełnia rolę domu modlitwy. Obok, a praktycznie w granicach ogrodu i posiadłości klasztoru znajduje się kamieniołom o wielkich pionowych ścianach. Trzeba uważać, wracając z pustelni po stromych schodach, by nie spaść. Dwa lata temu jeden z zakonników klasztoru schodząc z grupa rekolekcyjną pośliznął się i spadł prawie 50 m ponosząc śmierć na miejscu. Kupujemy ostatnie pamiątki w sklepiku na furcie i udajemy się na zwiedzanie miasta i zamku fantastycznie prezentujących się z tego miejsca.

W skrócie zapoznajemy się z historią miasta, bo warto. Segovię



Segovia – relikwie św. Jana od Krzyża

założyli jeszcze Celtowie. W 80 r. została zdobyta przez Rzymian. Potem byli tu Wizygoci a od roku 713 Maurowie. Odbita z ich rąk przez króla Alfonsa VI, który otoczył ją murami. Od XVI w. Segovia jest jedną z rezydencji królów Kastylii, to tutaj Izabela Katolicka została królową. Najstarszym i najcenniejszym zabytkiem jest akwedukt rzymski zbudowany ok. 100 r. n.e., dostarczano nim wodę z odległości 15 km, wybudowany z bloków granitowych bez użycia zaprawy. Pozostało ok. 800 m, 129 przęseł. Kolejnym



Salamanca – katedra

miejszem, wartym oglądnięcia jest katedra – ostatnia katedra gotycka w Hiszpanii. I w końcu Alcazar – zamek obronny wzniesiony na pionowej skale. Zamek robi wrażenie, przypomina zamki rodem z filmów Disneya. Podziwiamy to wszystko. Coś wspaniałego. Kiedy zamki i katedry można zobaczyć i w Polsce, choć może nie tak monumentalne, wielkie i wspaniałe utrzymane, to akweduktów takich jak ten nie ma w naszym kraju. Nie da się tego opisać jak wspaniały jest ten pomnik historii liczący prawie 2000 lat. Napętnienie wrażeniami całego dnia powoli wracamy do Avila na kolację.

Kolejny dzień rozpoczynamy od śniadania i wcześniej ruszamy do Salamanki. Dziś jeszcze będziemy w Alba de Tormes, miejscu gdzie zmarła i gdzie spoczywają relikwie św. Teresy od Jezusa. I tam odprawimy Mszę św. Po piętach deptce znana już nam grupa Koreańczyków, a także grupa Niemców na tygodniowym wyjeździe śladami świętych Karmelu, również zakwaterowana w CITES.

W Salamance najpierw napotykamy na problemy z zaparkowaniem samochodu. Dopiero po dłuższym błądzeniu po mieście znajdujemy podziemny parking, gdzie zostawiamy auto. Ruszamy na zwiedzanie.

Idziemy do karmelitanek bosych, do klasztoru, który założyła

św. Teresa. Fundacji dokonała w roku 1570. Dom ofiarował Nicolas Gutierrez. Warto go wspomnieć, bo miał 6 córek z których 5 zostało karmelitankami bosymi. Po 3 latach siostry opuściły klasztor i przenieśli się do innego tym samym mieście. Teresa opisuje fundację w Salamance w 19 rozdziale księgi fundacji. W pierwotnym klasztorze zamieszkało potem zgromadzenie Sług św. Józefa. Obecnie ich też już ich tam nie ma. A w budynku powstało muzeum upamiętniające i karmelitanki bose i zgromadzenie Sług św. Józefa. W tym klasztorze Święta napisała wiersz „Ja tym umieram, że umrzeć nie mogę”. Obecnie karmelitanki mieszkają jeszcze w innym klasztorze zupełnie poza miastem. Ale mamy zbyt mało czasu by je tam odwiedzić.

W Salamance Teresa spowiadała się w kościele dominikanów św. Estebana, który też zwiedzamy.

Później zwiedzamy także Uniwersytet w Salamance. To jeden z najstarszych uniwersytetów na świecie. Można zajrzeć do sal wykładowych, kiedy nie ma tam zajęć. Jest tam także sala, pozostająca niezmieniona od XVI w. To tam studiował św. Jan od Krzyża jako karmelita trzewickowy (wtedy br. Jan od św. Macieja). Na jednej z ławek znajduje się wyryty ostrym narzędziem herb karmelu,



wyrzeźbiony pewnie na jakimś nudnym wykładzie po łacinie, bo tylko w tym języku tam wtedy wykładano. W głównym, najstarszym budynku uniwersytetu znajduje się także piękna kaplica do dyspozycji studentów. Nie możemy niestety wejść, bo akurat odbywa się tam ślub. Szukamy jeszcze figury żaby na portalu wejściowym (jest bardzo mała, wśród licznych figur), co jest tu czynnością obowiązkową i praktykowaną przez wszystkich turystów i udajemy się do katedry, a właściwie do dwóch katedr. Pierwszą zbudowaną w stylu romańskim w wieku XII i XIII. I druga nowa budowana od XVI do XVIII w. Przez te 300 lat budowy trzeba było gdzieś odprawiać uroczystości, i dlatego nie zburzono starej. Obie to cud architektury. Trudno opisać je słowami.



Salamanca – rynek

wami. Trzeba je po prostu zobaczyć. Oglądamy jeszcze z zewnątrz kościół karmelitów, w którym mieszkał św. Jan od Krzyża jeszcze jako kleryk i udajemy się na obiad nad rzekę Tormes przepływającą przez Salamankę, gdzie są ławeczki i powiew chłodnego wiatru. Jemy zakupione w Polsce kabanosy i ryżowe ciastka. To już czwarty dzień tej diety, więc powoli zaczynają nam już brzydnąć.

Po południu ruszamy do Alba de Tormes miejsca gdzie znajduje się ciało naszej Matki. Klasztor w Alba założyła św. Teresa w styczniu 1571 r. W podróży na tę fundację towarzyszył jej św. Jan od Krzyża.

To tutaj Teresa złożona choroba umiera 4 października 1582 r.

W kościele sióstr karmelitanek oprócz grobu św. Teresy znajduje się jej serce i prawa dłoń, przechowywane w specjalnych kryształowych relikwiarzach. Jednak największe wrażenie na pielgrzymach i turystach wywiera cła, w której święta zmarła. Jest ona widoczna przez kratę z kościoła. Pokój ten robi duże wrażenie tak na wierzących, jak i agnostykach, zwłaszcza, jeśli ktoś widzi go po raz pierwszy. Trudno wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Relikwie cały czas od śmierci świętej przebywają w Alba z wyjątkiem roku 1961/62 gdy peregrynowały po Hiszpanii.

To kluczowy moment naszej pielgrzymki. To dzięki tej, której relikwie widzimy, jesteśmy w zakonach karmelitańskich. Chwila milczenia i refleksji przy relik-

wiach. Wszystko oglądamy i robimy zdjęcia.

Potem sprawujemy Mszę św. W końcu odmawiamy nieszpory z siostrami karmelitankami, które wyszły do nas i do wiernych zza klauzury.

Wieczorem po powrocie do Avila uczestniczymy jeszcze w koncercie jakiegoś pieśniarza z Pakistanu, czy Iranu w największej kaplicy. Śpiewa swoje tęskne pieśni. Po chwili jednak wychodzimy. Idziemy spać, jesteśmy solidnie zmęczeni, a jutro czeka nas podróż aż do Fatimy w Portugalii z przystankiem na Fontiveros i Duruelo miejscami związanymi z kolei ze św. Janem od Krzyża.

Jest niedziela 6 października. Po odprawieniu Mszy św. I ure-

gulowaniu płatności za pobyt w CITES-ie wyjeżdżamy rano w dalszą drogę. Już nie towarzyszy nam o. Jakub. Od jutra zaczynają się mu wykłady na jego studiach licencjackich w Avila. Żegnamy się z nim serdecznie i ruszamy. Dziś w planie jest Fontiveros, Duruelo i w końcu Fatima. Przed nami kawał drogi. Ale do pierwszego przystanku na naszej trasie do Fontiveros z Avila nie jest na szczęście daleko tylko około 45 min. drogi. Jesteśmy tam około godz. 10.00. Miasteczko jak wymarłe. Za czasów Jana od Krzyża liczyło około 5000 mieszkańców. Obecnie tylko kilkuset. Podjeżdżamy pod wielki kościół parafialny mimo niedzieli zamknięty na 4 spusty. Wsiadamy z samochodu i idziemy na zwiedzanie. Nigdzie żywego ducha. W centrum miasta ładny pomnik św. Jana od Krzyża. Dalej GPS prowadzi nas do domu gdzie urodził się nasz święty Ojciec. Po drodze wreszcie spotykamy jakąś starszą panią obok klasztoru karmelitanek bosych. Zagadujemy ją czy można zwiedzać miejsce narodzin o. Jana. Jak najbardziej. Nawet ma klucze w swoim domu, ale musi zapytać o pozwolenie księdza, który właśnie odprawia Msze św. u sióstr. Po zakończonej Mszy św. zgoda jest, więc idziemy do... kościoła, bo dom rodzinny został przerobiony na świątynię. Nie ma żadnych pisanych świadectw chrztu, bo kościół parafialny spłonął doszczętnie wraz z wszystkimi księgami kilka lat po urodzinach małego Janka. Robimy kilka zdjęć i ruszamy do kolejnego miejsca związanego z o. Janem do pierwszego karmelitańskiego klasztoru bosych w Duruelo. Z Fontiveros nie jest daleko, ale trafić tam to nie takie proste. Prawdziwy koniec świata. Nawet św. Teresa miała z tym problem, gdy po raz pierwszy odwiedziła w czasie Wielkiego Postu w lutym w roku 1569 nowo ufundowaną placówkę powstałą kilka miesięcy wcześniej na początku Adwentu. Na szczęście jest siostra Terezitta ze swoim doskonałym GPS-em, bo inaczej nie wiem czy byśmy tu trafili.

DOŚWIADCZENIE EPIDEMII PRZEZ ŚW. TERESĘ OD JEZUSA

W kontekście pandemii korona wirusa chcemy przywołać doświadczenie św. Teresy od Jezusa wobec chorób i epidemii „powszechnego nieżyty”, jaka nawiedziła Hiszpanię w 1580 r., i czerpiąc natchnienie z jej postawy, przeżywamy w duchu wiary także pandemię naszych dni.

Teresa de Ahumada, późniejsza Teresa od Jezusa, schorowana praktycznie przez całe życie, doświadczyła także epidemii w dosłownym znaczeniu tego słowa, gdyż w sierpniu 1580 r. na Półwyspie Iberyjskim zapanował „catarro universal” – *powszechny nieżyt* (jak określa tę epidemię o. Jan Efrim Bielecki OCD w tłum. *Listów św. Teresy*, Kraków 2008. ss. 969 nn).

O tym, że św. Teresa przez całe życie była słabego zdrowia, świadczy m.in. fakt, że w końcówce swego życia, do dominikanina, o. *Dydaka de Yanguas* wyznała: „Wątpię, ojcze, czy znajdzie się dzisiaj wśród żyjących drugi człowiek, którego ciało wycierpiałoby tyle, co moje”.

Nadto w swej autobiografii Święta opisuje jak jesienią 1538 r. zapadła na ciężką chorobę, iż uznano ją za zmarłą i planowano pochować. Wówczas, „widząc siebie opuszczoną przez ziemskich lekarzy” zwróciła się do św. Józefa i odzyskała zdrowie (Ż 6,5-6). Przez całe życie pozostawała jednak chorowita, „paraliż oraz inne choroby połączone z gorączką – pisze sama – zwykłam miewać wielokrotnie” (Ż 7,11). I dodaje: „W tym życiu przeszłam przez bardzo ciężkie, owszem, zgodnie z tym, co mówią lekarze, największe, jakie można tutaj przeżyć cierpienia. Wszystkie bowiem moje nerwy doznały skurczu i długi czas leżałam zupełnie bezwładna, wiele różnych innych bólów cierpiałam i katuszy zadanych mi przez czarty” (Ż 32,2). Jednak pomimo tych cierpień i nie-

domagań, ufając Panu i oddając się w Jego ręce, zdołała dokonać wielkich rzeczy. Odkryła, że to szatan sprawiał, iż zbyt koncentrowała się na sobie. Postanowiła się więc od tego uwolnić i nie tylko podjęła jakże ważne inicjatywy, ale czuła się o wiele lepiej. Posłuchajmy jej opisu: „Skoro jestem



tak słabowita, do chwili podjęcia postanowienia, że nie będę zwracała uwagi na ciało ani na zdrowie, zawsze byłam skrępowana, nie mogąc niczego zrobić [...]. Ale ponieważ Bóg zechciał, abym zrozumiała ten podstęp szatana, odtąd ilekroć wmawiał we mnie, że stracę zdrowie, odpowiadałam: *nie zależy mi na tym, że umrę*, a gdy mi zalecał odpoczynek, mówiłam: *nie potrzebuję odpoczynku, ale krzyża*, i tak samo w innych sprawach. Jasno widziałam, że bardzo często, jakkolwiek rzeczywiście jestem bardzo chorowita, była to pokusa diabelska lub moja gnuśność. Odkąd bowiem nie jestem tak bardzo ostrożna i wygodna, posiadłam o wiele lepsze zdrowie” (Ż 13,7).

Z początkiem sierpnia 1580 r., w Valladolid, Teresę dotknęła epidemia „powszechnego nieżyty”. Zabrała ona z tego świata tyśiące ludzi, wśród których małżonkę króla Filipa II – Annę z Austrii, a z osób związanych Karmelem Katarzynę Alvarez – matkę św. Jana d Krzyża, Marię od Jezusa (Yepes) – przeoryszkę z Alcalá de Henares i ks. Franciszka de Sal-

cedo – współpracownika Świętej. W liście z 25 października 1580 r. do m. Marii od św. Józefa w Sewilli, Teresa pisała o osłabieniu spowodowanemu przez zarażenie się epidemią: „Mam tak słabą głowę, iż nie wiem, kiedy będę mogła pisać własnoręcznie... jestem tak słaba, iż męczę się nawet dyktowaniem”. Z kolei o. Hieronim Gracián tak opisywał jej chorobę: „kiedy był ten ogólny nieżyt, Matka była w Valladolid i zaatakował on ją w taki sposób, że była bardzo bliska odejścia, by cieszyć się Bogiem... Z tej słabości wyszła bardzo zmieniona i osłabiona, tak iż wydawało się, że się postarzała, albowiem przedtem, jakkolwiek wciąż nękały ją różne słabości, dobrze wyglądała i miała taki wyraz twarzy, że robiła wrażenie bardzo młodej dziewczyny” (*Listy*, s. 969).

Gdy już pod koniec życia św. Teresa była w drodze na fundację w Villanueva de la Jara, dziękowała Panu Bogu, że „raczył dać dobrą pogodę, a jej takie zdrowie, iż zdawało się, że nigdy nie miała żadnych chorób” (F 28,18). „Dziwiłam się i zastanawiałam nad tym – pisze sama – jak ważne jest niezwracanie uwagi na naszą słabość, kiedy wiemy, że chodzi o służbę Bożą, mimo wszelkich napotykaných przeciwności, albowiem On jest tak mocny, iż może ze słabych uczynić mocnych, a z chorych zdrowych” (tamże). I pouczała swe siostry, co dziś, jako Doktor Kościoła, czyni także wobec nas: „Po co istnieje życie i zdrowie? Żeby je stracić dla tak wielkiego Króla i Pana. Wiercie mi, siostry, nigdy wam się nic złego nie przydarzy, gdy będziecie tą drogą kroczyć!” (tamże).

Krocmy więc drogą Pańską, także podczas tej pandemii koronawirusa. Wszak pouczają nas także słowa psalmu, że „kto się w opiekę oddał Najwyższemu, a całym sercem szczerze ufa Jemu, śmieie rzec może, mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga” (Ps 91, tł. J. Kochanowskiego).

o. Szczepan T. Prażkiewicz OCD

MATKA BOŻA WSPOMOŻYCIELKA PRZEZ MODLITWĘ RÓŻAŃCOWĄ

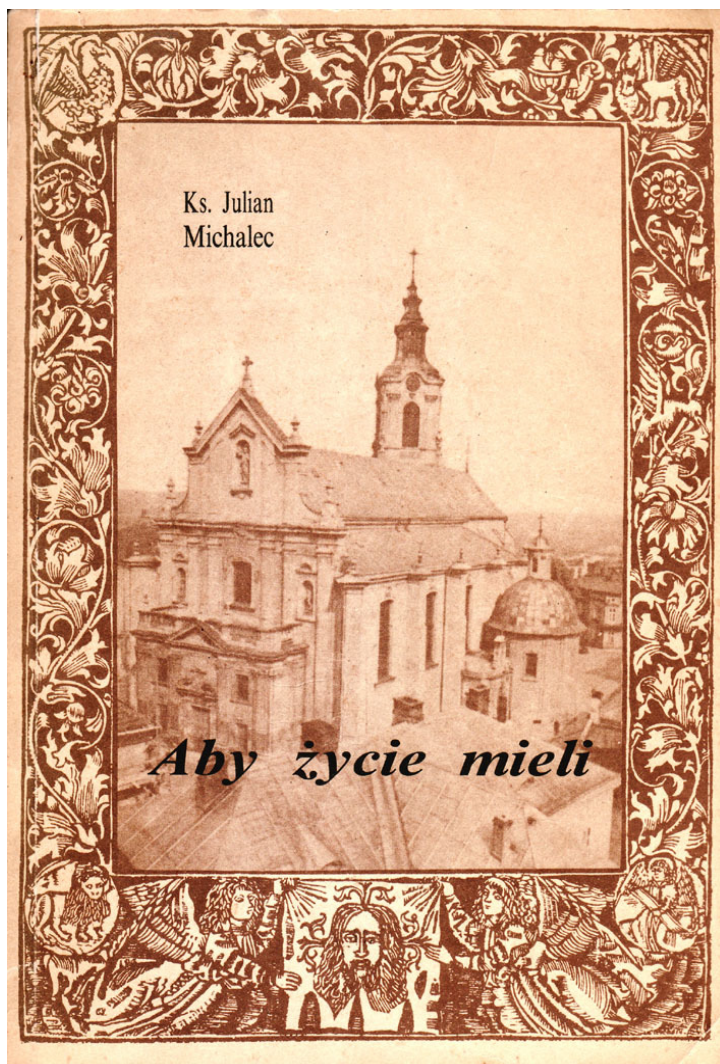
Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami (Łk 1,28).

Wprost i akurat z tego właśnie powodu, że w wieku XVII wkroczyli do Polski Szwedzi, nikt w naszym kraju w wodzie nie utonął. Ale czasy te – może pod wpływem tytułu powieści Sienkiewicza – nazywa się powszechnie potopem. Bo są słowa-symboli, które lepiej oddają rzeczywistość niż naukowe opisy. Patrząc w dzieje Europy, raz po raz mówi się zresztą o jakimś zalewie. W średniowieczu przeżywała Europa zalew Mongołów. Później przez kilka wieków trwały próby zalania świata chrześcijańskiego przez wyznawców Mahometa, których politycznym i zbrojnym ramieniem było państwo tureckie. Ostateczną tamą temu zalewowi stało się zwycięstwo wiedeńskie Sobieskiego. Ci, którzy dzisiaj w jakikolwiek sposób pracują nad tym, aby świat nie został zalany, rozumieją, jakie powszechne przerażenie i lęk ogarniać musiały w tamtym czasie ludzi świadomych, co oznaczać mogą poddaństwo ducha i codzienna niewola.

Modlitwa różańcowa znana była w Kościele już od XIII wieku, od czasów św. Dominika. Ale dopiero kiedy w niedzielę 7 października 1571 roku flota europejska Świętej Ligi odniosła zwycięstwo nad Półksiężycem pod Lepanto – dla upamiętnienia radości, jaka ogarnęła wtedy wszystkie chrześcijańskie kraje katolickie – na dzień ten ustanowiono święto Matki Bożej Różań-

cowej, które rychło doczekało się upowszechnienia.

Czy dzisiaj jesteśmy w sytuacji zagrożenia? Czy dzisiaj mamy po-



wód przybliżać siebie do Tej, która we wszystkich objawieniach ukazuje się z różańcem? Czy można Ją do siebie przybliżyć?

W dość uproszczonym wykładzie kaznodziejskim mówi się niekiedy, że w Matce Bożej wierzący mężczyzna znajduje najdoskonalszy wyraz kobiecości, jakiej poszukuje jego natura, a kobieta – najwyższy i najbardziej idealny wzór. Mam do tej wersji przedstawiania roli Matki Bożej pewne zastrzeżenia. Wydaje się, że ani mężczyzna nie zachwycą się kobiecością Matki Bożej, ani współczesna kobieta nie szuka w Niej przede wszystkim wzoru. Nasza droga do Matki Bożej jest nieco inna. Wynika z sytuacji nieustannie zbliżającego się zalewu, który przede wszystkim zagraża ani nie temu, co dzisiejsze, ani nie temu, co polskie, ani nie temu, co europejskie.

Ludzie niewierzący zagrożeni upatrują ze strony możliwej wojny, dewastacji i zatrucia przyrody czy ze strony nie dających się opłacać medycynie chorób naszego czasu. Wierzący w Boga, wierzący w Boga Ukrzyżowanego i widzący pod krzyżem Syna stojącą Matkę, przez wiarę wyczuwają, że śmierć Pana, Jego zmartwychwstanie i udział w tych tajemnicach Maryi – to tama przed całkiem innym zalewem. Kto kiedykolwiek zmagął się z niewielką choćby morską falą, ten wie jak ona od brzegu odpycha, oddala. Rozumiemy – ale tylko w języku, w przekonaniu wiary – że choćby nawet świat zamienił się nagle w ziemię pokoju, zgody, dobrobytu i wolności wszystkich, pozostanie zagrożenie. Fala odpycha nas od brzegu, na którym stoi czekający Zbawiciel.

Karmelici Bosi

w Przemyślu
przy patronacie
Prezydenta Miasta Przemyśla



Msza Święta za Bliskich na emigracji

w każdą 3-cią niedzielę miesiąca o godz. 10⁰⁰

za wstawiennictwem św. Rafała Kalinowskiego

Intencje Mszy św. prosimy kierować: w zakrystii,
na furcie lub pisząc na adres:

ul. Karmelicka 1, 37-700 Przemyśl

tel. 16 678 60 14 (furta wew. 100);

email: przemyslkarmel@gmail.com



MATKA BOŻA ...

dokończenie ze str. 17

Nie kobietę najcudowniejszą i najbardziej szlachetną widzi wierzący mężczyzna w Maryi. Nie wzór kobiecości widzi w Niej dzisiejsza kobieta. Razem – jednakowo po męsku i po kobiecemu – widzi w Niej Matkę i Pomoc, co właściwie na jedno wychodzi. Pomoc i Matka w losie człowieka, z którym poza matką idzie się tylko do najukochańszej osoby. Pomoc i Matka w szarpaninie życia zewnętrznego i rozterkach ducha. Pomoc i Matka w kleszczach grzechu. Pomoc i Matka w chorobie, niepokoju, lęku, samotności, beznadziejności.

Modlitwa różańcowa przez Nią wybrana. Czy mam wprost do różańca zachęcać? Podczas pewnego zebrania jeden z kapłanów powiedział biskupowi, że nie jest zdania, aby w dzisiejszym świecie wskrzeszać organizmy obumarłe,

jak pobożne stowarzyszenia, jak różaniec... Nie martwy to pień ten różaniec, ale drzewo, o którym właściciel zapomniał, że ma i takie w swoim ogrodzie – tylko zaniedbane.

Niech nas wszystkich ogarnie myśl radosna. Obudźmy w sobie myśl – Matce Boskiej. Jak jest kochająca, tak potężna; jak jest potężna, tak cierpliwa i nie zraża się nami.

Koronkę różańcową poświęconą miejmy przy sobie w domu, na ulicy, w samochodzie, w tramwaju. A kto może, niech zdecyduje się na próbę. Może dozna nawet smaku duchowego w modlitwie, która każe – widząc historię Jezusa i Matki – powtarzać *Ojciec nasz i Zdrowaś Mario?*

Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami – powiedziałem, jak prawdziwie w sobie myślę i czuję, i pragnę.

Być może nie znałbym

śp. dr. Jana Hołówkę,

ale być może. Bo rzeczywiście, wcześniej chyba z Nim nie spotkałem się. Nadszedł rok 1998, mój pobyt w szpitalu na oddziale wewnętrznym, później operacja w Lublinie na onkologii, zabieg wykonany przez prof. Lucjana Kurylcio i później powrót do Przemyśla, półroczna chemioterapia i wówczas stałem się pacjentem dra Jana HołóWKi. Z jednej strony onkologia to onkologia ale styl pracy dra HołóWKi był bardzo, bardzo przyjazny pacjentom a jak to ważne jest przy tej jednostce chorobowej by pacjent miał poczucie bezpieczeństwa szczególnie w tym początkowym okresie. W tej chwili jest rok 2020 a jadąc na operację nie przypuszczałem, że dane mi będzie przeżyć aż tyle lat. Czyli należy mieć oparcie w Panu Bogu, być omadlanym przez bliskich i spotkać na swej drodze tak oddanego LEKARZA jakim był dr JAN HOŁÓWKA. Dlaczego tylko napisałem o sobie? Przecież moja Żona też szczęśliwie przeżywa lata pooperacyjne (2004 r.) i też jest to ta droga terapii.

Chciałoby się powiedzieć Bóg zapłać Panie Doktorze za troskę nad nami a myślimy, że pod naszymi podziękowaniami podpisuje się rzesza wdzięcznych pacjentów.

Dobry Jezu a nasz Panie, daj Mu wieczne spoczywanie. Odpoczywaj w pokoju.

Jednocześnie przekazujemy informację, że w naszym kościele 31.V. o godz. 10.00 będzie sprawowana Msza św. w intencji śp. dra Jana HołóWKi od wdzięcznych pacjentów

Czesław i Lucyna Szałyga

za: Ks. Julian Michalec, *Aby życie mieli, wybór kazań*, Przemyśl–Wrocław 1990, ss. 186–188.

POSŁOWIE:

Wymagane jest kilka słów do przedstawionego tekstu z wyjaśnienia (wstępu) do książki „Aby życie mieli”. „[...] Po ukończeniu studiów w Lublinie, uwięzionych doktoratem, przez osiem lat pracował jako wikariusz w katedrze przemyskiej. To było długo, wikariuszy bowiem przenoszono wtedy co dwa lata. On pozostawał. Był potrzebny Przemyślowi. Pozyskał młodzież, a kazaniem przyciągał do katedry ludzi z całego miasta. Nie spodobało się to władzom politycznym i administracyjnym. [...] Wszczęto nagonkę na Jego osobę w wyniku czego podjął decyzję o opuszczeniu Przemyśla i przeniósł się do Wrocławia”. [...] Z listu parafian do abpa B. Kominka: „[...] Polecamy ojcowskiemu sercu i opiece naszego nieodżałowanego i niezapomnianego duszpasterza [...]”

Od red.: Gdy natrafiłem na wywiad z Marianem Kasprzykiem to od zaraz go „połknąłem”. Pamiętam 1964 rok i Olimpiadę w Tokio. Przy plejadzie ówczesnych bokserów polskich (Drogosz, Kulej, Pietrzykowski...) stosunek do M. Kasprzyka był jakby z rezerwą przez fakt jego pobytu w więzieniu – teraz już inaczej na to patrzę – ale wówczas?

I ten człowiek, tak bardzo się podniósł w życiu. Nie odrzucił łaski jaka go spotkała a w wywiadzie mówi, że to Pan Bóg go wydzwignął. Jak tu po takim wyznaniu nie zawierzyć swojego życia Bogu?

MISTRZ OLIMPIJSKI Z TOKIO MARIAN KASPRZYK: WIDZIAŁEM TWARZ JEZUSA

Czas spędzam głównie na modlitwie, nie wychodzę z domu. Bóg daje mi znaki. Gdy żona umierała, popatrzyłem na Nią i zobaczyłem Jezusa. Krew spływała mu po twarzy, brakowało tylko cierniowej korony”. Marian Kasprzyk, mistrz olimpijski w boksie z 1964 roku, opowiada Onetowi o swoim nawróceniu i głębokiej wierze.

♦ Punktem zwrotnym w życiu sportowca okazała się operacja wycięcia nowotworu. Jak twierdzi, dzięki chorobie odnalazł Boga.

♦ Kasprzyk opowiada o opiece nad chorą żoną, która cierpiała na stwardnienie rozsiane

♦ Myłem ją, karmiłem przez rurkę, a później klęczałem przy niej, trzymaliśmy się za ręce i razem się modliliśmy – wspomina były pięściarz

Jak zaczęło się pana nawrócenie?

To nastąpiło w 1992 roku. Usłyszałem od lekarza, że mam guza o średnicy sześciu centymetrów. Nogi trochę się podę mną ugięły, ale nie załamywałem się. Profesor zapytał, czy zgadzam się na operację, oczywiście to zrobiłem. Zabieg trwał osiem godzin, wycięli mi prawie wszystko. W środku jestem pusty. Po operacji obudziłem się i żona powiedziała:

– Marian, ty już nie masz nic.

– Co ty mówisz?

– Żołądek ci wycięli, śledzionę i przelyk tak samo.

– No jak nie ma, to nie ma. Co poradzę. Nie będę płakał.

Dziękuję Bogu za chorobę, bo właśnie po operacji się nawróciłem. Dostałem w tyłek i dopiero wtedy zacząłem się zastanawiać nad własnym życiem. Tuż przed operacją poszedłem do spowiedzi – „złapałem” księdza w szpitalu, gdy już wychodził z oddziału. Wcześniej jakoś nie miałem czasu na Boga. Przez pierwsze trzy lata po ope-



Marian Kasprzyk z Różancem św. symbolizującym 5 kółek olimpijskich

racji podczas modlitwy codziennie płakałem. Pomyślałem, że skoro jako pięściarz byłem twardym facetem, w wierze też muszę taki być. Żałowałem za grzechy z całego życia. Nagle po tych trzech latach w pewnym momencie poczułem ukłucie w piersi. Wiedziałem już, że przyszedł do mnie duch święty i dał mi znak. Nigdy wcześniej nie przeżyłem czegoś podobnego. Wtedy jeszcze bardziej zacząłem pła-

kać ze wzruszenia. Nie kłamię, doznałem tego, kto miał podobne doświadczenia, ten mnie zrozumie.

Jak żona zareagowała na pana nawrócenie?

Z nią wiąże się inna historia. Niestety niedługo po mojej operacji żona też poważnie zachorowała. Usłyszeliśmy od lekarzy, że ma stwardnienie rozsiane. Myślałem sobie: „co to w ogóle jest?”. Gdy się tego dowiedziałem, zdałem sobie sprawę, że muszę całkowicie się poświęcić dla Krysi. Któregoś dnia powiedziałem do niej: „wiesz, może się razem pomodlimy?”. Kiwnęła głową, że tak. Klęczałem koło Krysi, trzymałem ją za ręce i od czasu tej rozmowy codziennie się modliliśmy. Oczywiście wykonywałem też wszystkie rzeczy związane z pielęgnacją żony. Myłem ją, karmiłem, a wcześniej tarłem jedzenie, żeby przeszło przez rurkę.

Jak długo chorowała?

Cztery lata. Stwardnienie rozsiane szybko dało o sobie znać, już

po dwóch miesiącach była w kiepskim stanie. Pamiętam, jak poszliśmy na spacer do lasu. Uszła sto metrów i poprosiła:

– Marian, usiądźmy gdzieś na chwilę.

– A co się stało?

– Nie jestem w stanie iść.

Kilkanaście godzin później już w ogóle nie mogła chodzić. Choroba bardzo szybko postępowała.

dokończenie na str. 20

MISTRZ OLIMPIJSKI [...] MARIAN KASPRZYK:

dokończenie ze str. 19

W końcu mogła tylko kiwać głową, siedząc na fotelu. Pewnego dnia nad ranem, koło ósmej czy dziewiątej, spojrzałem na żonę i zdałem sobie sprawę, że odchodzi do nieba. Po chwili jeszcze raz skierowałem wzrok ku jej twarzy i zobaczyłem Jezusa. Krew spływała mu po twarzy, brakowało tylko korony cierniowej. Targały mną ogromne emocje. Cierpiełem, bo umierała najbliższa osoba i jednocześnie czułem radość, ponieważ widziałem twarz Jezusa. Po śmierci żony niektórzy znajomi bali się ze mną rozmawiać, krępowali się, a ja normalnie do nich podchodziłem. Nie miałem problemu z tym tematem, wiedziałem, że jest jak jest i trzeba się z tym pogodzić. Zacząłem codziennie odwiedzać Krysię na cmentarzu.

Jak się poznaliście?

Oj... to było dawno temu. 1958 rok, przyszła na mój mecz bokserski z sąsiadem. Wiedziałem, że mamy jednego wspólnego znajomego. Któregoś razu powiedziałem mu: „ty, Franek, zapoznaj mnie z nią. Taka zgrabna dziewczyna, mówię ci, ożenię się z nią!”. Poszliśmy z tym kolegą na spacer i spotkaliśmy ją. On odszedł, a ja zostałem i zaczęliśmy z Krysią rozmawiać. Byłem z małego miasteczka, trochę „nieotrząskany” w kontaktach z dziewczynami, poza tym zawsze byłem wstydliwy i małomówny, ale jakoś to poszło. Jak przyszły igrzyska olimpijskie 1960 w Rzymie, to już ze sobą chodziliśmy. A rok później stanęliśmy na ślubnym kobiercu. Nie okłamałem więc kolegi – ożeniłem się z tą „zgrabną dziewczyną”, z którą mnie zapoznał.

Najpierw pan ciężko zachorował, a później stracił pan żonę. Nigdy nie miał pan o to pretensji do Boga?

Raz miałem trudniejszy moment, bo Krysia nie chciała jeść. Przestraszyłem się. Pomyślałem: „Boże kochany, jak nie będzie

jeść, to umrze z głodu”. Nigdy nie miałem do Boga pretensji, że oboje ciężko zachorowaliśmy, od razu odbierałem to zupełnie inaczej. Wiem, co jest w życiu najważniejsze. Jak człowiek wierzy, wszystko przychodzi łatwiej. Poza tym gdy druga połówka ma problem, to przecież trzeba się poświęcić. Tak się przysięga w kościele: „...w zdrowiu i w chorobie...”. Gdy tylko usłyszeliśmy diagnozę, zamiast gniewać się na Boga, myślałem o tym, jak pomóc Krysi. Bóg pomógł mi bardzo wiele razy, nie tylko w powrocie do zdrowia i opiece nad żoną.

Ma pan w pamięci jeszcze jakiś inny przykład?

Swego czasu miałem problem alkoholowy. Wszyłem sobie espectral, później drugi raz, ale nie potrafiłem uwolnić się od alkoholu. Nagle zacząłem się modlić. „Boże kochany, Matko Przenajświętsza, dajcie mi siłę, odrzućcie ode mnie gorzałkę, nie chcę już tego robić”. Raz poprosiłem i jak ręką odjął, po prostu z dnia na dzień przestałem pić, niedługo stuknie trzydzieści lat, odkąd jestem czysty.



Jest pan mistrzem olimpijskim z Tokio. Wraca pan czasem jeszcze do czasów kariery?

Nie, to już zamknięty rozdział, nie ma co rozpamiętywać tego, co było. Medal olimpijski oddałem na Jasną Górę. Jak znajomy proboszcz usłyszał o moim pomysle, uznał od razu, że chcę, by medal trafił do klasztoru po śmierci. Pojechaliśmy do Częstochowy dwa tygodnie później jego samochodem. Wyjaśnił zakonnikom, o co chodzi, a ja pocałowałem medal, podziękowałem Matce Bożej za opiekę i pożegnałem się z pamiątką. „Mateczko

Boska, spraw, żeby proszę, żeby w moim życiu wszystko grało”. Gdy dziś przyjeżdżam do klasztoru, czuję się, jakbym był u siebie w domu. Bóg daje mi znaki.

Jakie na przykład?

Proszę sobie wyobrazić, że operację miałem 8 grudnia. Poza tym przeżyłem w swoim życiu zawał i też nastąpiło to 8 grudnia. Po czterech latach zerknąłem w kalendarz. Patrząc, a to dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Pomyślałem: „O Jezus! Matka Boska dwa razy mi darowała życie”. Zrobiłem się jeszcze mocniejszy i szczęśliwszy. Nieraz przychodzą jakieś trudniejsze chwile, ale mówię wtedy: „Panie Boże, pomóż mi, bo nie mogę sobie chwilowo dać rady”. Od razu się robi lżej na sercu. Po moim nawróceniu znajomi się dziwili. Mówili między sobą: „Marianowi chyba szajba odbiła, cały czas się modli”. Namawiałem ich, by sami spróbowali. Na ścianie mam bardzo dużo świętych obrazów, między innymi Matkę Boską z Dzieciątkiem. Prócz tego klęcznik.

Żona odeszła już kilkanaście lat temu, nie czuje się pan samotny?

Nie, przyzwyczałem się. Nawet lubię być sam, dzień spędzam głównie na modlitwie. Przed wybuchem epidemii budziłem się o piątej, odmawiałem cztery razy różaniec, siedłem na mszę, później przychodziłem i koło 11:00 jadłem śniadanie. Po nim jakaś kawka na mieście z kolegami. I tak mijał dzień za dniem. Teraz nie można chodzić do kościoła, ale oglądam mszę w telewizji i przyjmuję komunię duchową. Obecnie w ogóle nie wychodzę z domu, kolega przynosi mi zakupy. Jestem zdrowy, nic mi nie dolega. Czasem oczywiście coś zaboli, ale to normalne, skończyłem 80 lat, starość nie radość. Tak musi być, ale jestem naprawdę szczęśliwy. A żona na pewno patrzy na mnie z góry...

Dariusz Faron

Źródło: Onet; Fotografie: Dawid Markysz/
Edytor.net / newspix.pl ; Janusz Uklejewski / PAP

TOTUS TUUS Maryjo!!!

dokończenie ze str. 12

znali chwałę i miłość, jaką odbierasz w tej przedziwnej istocie, zaprawdę, inne ku Tobie i ku Niej żywiłobyśmy uczucia. Maryja jest tak ściśle z Tobą zjednoczona, że łatwiej byłoby oddzielić światło i ciepło od ognia, a nawet – powiem śmiało, prędzej można by odłączyć wszystkich Aniołów i świętych od Ciebie, aniżeli Twoją błogosławioną Matkę, gdyż Ona goręcej Cię kocha i doskonalej Cię służy, aniżeli wszystkie inne stworzenia razem.

Czyż to nie jest rzeczą pożalowania godną, najmiłszy Mistrzu mój, gdy się widzi nieuświadomienie i ciemnotę panującą na ziemi względem Twojej świętej Matki? Nie mówię tu o bakwochwalcach i poganach, którzy nie znając Ciebie, nie starają się Jej poznać; nie mówię również o hereetykach i odszczepieńcach, którzy odłączając się od Ciebie i Twojego świętego Kościoła, nie troszczą się o nabożeństwo do Twojej świętej Matki; ale mówię o katolikach, a nawet uczonych, co powołani do nauczania innych, sami nie znają Ciebie ani Twojej świętej Matki, chyba tylko sposobem czysto rozumowym, sucho i obojętnie. Rzadko kiedy mówią o Twojej świętej Matce i o nabożeństwie, jakie ku Niej mieć winniśmy, ponieważ, jak powiadają, lękają się, by go nie nadużyto a Tobie nie uchybiono, oddając zbyt wielką cześć Twojej świętej Matce. Kiedy widzą lub słyszą, że jakiś czciciel Najświętszej Dziewicy mówi często o nabożeństwie do tej dobrej Matki z czułością, siłą i przekonaniem, jako o środku pewnym i wolnym od złudzeń, jako o drodze krótkiej i bezpiecznej, jako o ścieżce niepokalanej, jako o cudownej tajemnicy, by Cię odnaleźć i doskonale umiłować – wnet powstają przeciwko niemu i przytaczają tysiące fałszywych dowodów, by mu wykazać, że nie powinien tyle mówić o Najświętszej Dziewicy, że pod tym względem dzieją się wielkie nadużycia, że należy się starać by je usunąć.

Jeżeli więc dotąd nic jeszcze nie powiedziałem na cześć Twojej świętej Matki, „dodaj mi teraz laski, abym Ją godnie chwalił”, wbrew wszystkim wrogom, którzy przecież i Twoimi są wrogami; abym ze świętymi radośnie mógł powiedzieć: „Niech się

nie spodziewa miłosierdzia Boga, kto obraża Jego świętą Matkę.

67. Spraw, abym żarliwie Cię pokochał, wtedy za przyczyną Twojego miłosierdzia uzyskam łaskę prawdziwego nabożeństwa do Twojej świętej Matki i cały świat nim rozpale. Przyjmij tedy żarliwą modlitwę,

mego? Gdzież byłem, kiedyś myślał i sercem nie był z Tobą? Odtąd będzie inaczej. Wy, pragnienia moje wszystkie, rozpalcie się i ulećcie do Pana Jezusa; biegnijcie, już dość zwłoki; śpiesznie zmierzajcie do celu waszego; szukajcie tego, którego szukacie. Jezu, niech wyklęty będzie, kto Ciebie nie kocha; niech



jaką zanoszę do Ciebie wraz ze św. Augustynem: „Tyś jest Chrystus, Ojciec mój święty”, „Tu es Christus, Pater meus sanctus...” (Meditationum lib. I, cap. XVIII, no. 2)

Tyś jest Chrystus, Ojciec mój święty, mój Bóg miłosierny, mój Król wielki, mój Pasterz dobry, Mistrz mój jedyny, Wspomożyciel mój najlepszy, Umilowany mój przepiękny, mój Chleb żywy, mój Kapłan na wieki, Przewodnik mój do Ojczyzny, ma Światłość prawdziwa, Słodycz moja święta, moja Droga prosta, moja mądrość jasnością lśniąca, Prostota moja nieskalana, mój Pokój niezłamany, cała Straż moja, Dziedzictwo mi drogie, moje Zbawienie wieczne... Chryste Jezu, mój Najmiłszy Panie, czemuż kochałem i pragnąłem w całym swym życiu czegokolwiek prócz Ciebie, Boga

przepętniony będzie goryczą, kto Ciebie nie miłuje... O słodki Jezu, niech Cię ukocha, niech rozraduje się w Tobie, niech Cię podziwia wszelki rozum, oddany chwale Twojej. Boże serca mego i cząstko moja, Chryste Jezu, niech umrze w sercu moim własny duch mój, a żyj Ty we mnie; niech się rozpali w łonie moim żywy węgiel miłości Twojej; niech się wzmacza i rozpali ogniem potężnym; niechaj się pali nieustannie na ołtarzu serca mego, niechaj się żarzy w całym moim jestestwie i niechaj w głębi duszy mojej płonie. Obym w dniu skonania swego stanął doskonały przed obliczem Twoim... Amen.

Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny.

oprac. **Brat Józef**
fot. – Kościół-Wiara

PRZEŁOMOWA MATEMATYK, WYBITNA POLIGLOTKA I... SKROMNA ZAKONNICA. O TEJ KOBIECIE MOŻNA PISAĆ KSIĄŻKI!

Předstawiamy wam niesłychaną postać: pierwszą kobietę, która napisała podręcznik do matematyki, autora pierwszej publikacji poświęconej rachunkowi różniczkowemu i całkowemu oraz pierwszą w historii Uniwersytetu w Bolonii profesor matematyki. Oto **MARIA GAETANA AGNESI** – jedna z najbardziej utalentowanych i najmniej znanych kobiet świata. Zakonnica, która w wieku lat 11 znała 7 języków.

O tej kobiecie można pisać książki. Pomimo to, nie jest znana, a jej imię nie pada jako przykład do naśladowania. A szkoda. To bowiem właśnie ona wprawiała w zdumienie i zachwyt intelektualne elity drugiej połowy wieku osiemnastego. To ona w wieku lat dziewięciu napisała i wygłosiła po łacinie mowę skierowaną do ówczesnych intelektualistów, wskazującą na prawo kobiet do wykształcenia. To ona wreszcie nazywana była oratorem siedmiu piór, gdy przed swoimi jedenastymi urodzinnymi mogła poszczycić się znajomością siedmiu języków. Cudowne dziecko, „pierwsza po Hypatii”, mawiali o niej współcześni, i nie mijali się z prawdą.

Maria (żyjąca w latach 1718–1799) już jako pięcioletka perfekcyjnie posługiwała się nie tylko rodzimym włoskim, ale również elitarnym francuskim. W przeciągu kilku zaledwie lat opanowała bez zarzutu hebrajski, łacinę, grekę, hiszpański i niemiecki, a łatwość, z jaką jej to przyszło, może zaskakiwać najbardziej światłe umysły także dziś. Dlatego też jej niewątpliwa bystrość umysłu, prawdziwy geniusz, doceniane były nie tylko w domu, gdzie zajmowała się jesz-

cze jako mała dziewczynka edukacją swoich młodszych braci. Wkrótce o Marii mówiły całe Włochy.

Czemu zatem tak zasłużonej i wybitnej kobiety nie ma wśród



stykę oraz geometrię, natomiast jako piętnastolatka pojawiała się na organizowanych przez ojca, specjalnie ze względu na nią, spotkaniach z najwybitniejszymi przedstawicielami bolońskiego świata nauki, gdzie kunsztownie przedstawiała i broniła własne tezy odnośnie najzawilszych problemów filozofii.

Zapisy z tych spotkań są zebrane w formie pisemnej i opublikowane w „Listach o Włoszech” („Lettres sur l'Italie”)



nazwisk, jakie padają z ust kobiet walczących o prawa kobiet? Przyczyna jest prosta. Maria w dorosłym życiu była nie tylko wybitną intelektualistką, ale i zakonnicą Kościoła katolickiego, która nade wszystko stawiała miłość Jezusa Chrystusa i pomoc bliźniemu.

Wychowywała się w domu, gdzie praktycznie nie brakowało niczego. Po śmierci matki, zajmował się nią ojciec, notabene profesor matematyki na Uniwersytecie Bolońskim, dla którego poniekąd celem życiowym było podniesienie rodziny do rangi szlachty (stąd też jego wybór partnerki życiowej padł na matkę Marii, Annę Fortunatę Brivio).

Jako genialne dziecko, dziewczynka nie miała zbyt wielu problemów z najbardziej zawiłymi kwestiami natury filozoficznej, nurtujących ówczesnych naukowców. Nie dziwne zatem, że będąc czternastolatką Maria studiowała zacięcie bali-

Charlesa de Brosses oraz w „Propozycjach filozoficznych” („Propositiones Philosophicae”), które ojciec Marii ogłosił w 1738 r. na konto jej finałowego występu, gdzie obrotni... 190 autorskich tez.

Sama Maria była jednak osobą bardzo skromną i nieśmiałą z natury, a spotkania te nie były dla niej spełnieniem marzeń – nie lubiła popisywać się własnym geniuszem.

Oprócz występów zajmowała się na co dzień, jak już wspomnieliśmy, nauczaniem młodszych członków rodziny. A że ojciec Marii po śmierci jej matki ożenił się jeszcze dwukrotnie, dziewczyna miała co robić – była najstarszą z 21 dzieci (połowa to jej rodzeństwo).

Gdy poczuła powołanie i postanowiła wstąpić do klasztoru, ojciec nie wyraził zgody, ale zapewnił jej spokój. Od tej pory, osiągnąwszy lat dwadzieścia,

dokończenie na str. 24

EDYTA JURKIEWICZ-PILSKA



Flos Carmeli ... Maryja

Są dwa miesiące w roku, które są szczególnie poświęcone Najświętszej Maryi Pannie – maj i październik. Ponadto także w czasie adwentowym, przed Świętami Bożego Narodzenia, najwcześniejsza danego dnia Msza św. nazywana roratnią skupia myśli wiernych na osobie Maryi. Ją symbolizuje zapalona świeca przewiązana niebieską wstążką, a wierni wchodzą do nieoświetlonej świątyni z zapalonymi lampionami.

W maju odmawiana jest Litania Loretańska, natomiast w październiku – modlitwa różańcowa.

Wyraz *Litania* pochodzi z łaciny i oznacza prośbę lub błaganie, zatem litania jest modlitwą błagalną. O tym już świadczy sam jej początek – *Kyrie dejson, Chryste dejson, Kyrie dejson, Chryste, usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas, Ojcie z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami, Synu Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami, Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami, Święta Trójco, Jedyńy Boże, zmiłuj się nad nami...*

Potem już następują wezwania do samej Maryi Panny, w których wierni zwracają się do Niej nadając Jej różne tytuły.

Litanię wieńczy błaganie do Baranka Bożego, modlitwa do Boga Ojca o zdrowie duszy i ciała, o uwolnienie od doczesnych utrapień i o wieczną radość w niebie przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny zawsze Dziewicy. Na zakończenie lud Boży śpiewa antyfonę *Pod Twoją obronę*.

Jak podaje źródło (Niedziela, szczecińsko-kamieńska, 2007) Litania Loretańska, o czym warto wiedzieć, w tej formie i w podstawowym zarysie pojawiła się w manuskrypcie paryskim z końca XII wieku. Można również wykazać, że niektóre wezwania skierowane do Maryi znajdowały się w Litani do Wszystkich Świętych, z biegiem czasu dodawane nowe tytuły maryjne stawały się coraz liczniejsze i stopniowo utworzyły nową grupę, która oderwała się od początkowego pnia. Litania zwana jest „Loretańską” od miasteczka Loreto, położonym w prowincji Ancona, we Włoszech, gdzie znajduje się słynne sanktuarium maryjne. Wiercono, że w XIII wieku został przeniesiony przez aniołów do Loreto Domek Nazaretański, w którym przyszła na świat Matka Boża. Faktem jest, że litania była szczególnie propagowana i odmawiana przez pielgrzymów w tym sanktuarium maryjnym. Przybrała tam ostateczną formę i zaczęła promieniować na cały Kościół. Z roku 1531 pochodzi



Matka Boża z klasztoru Karmelitów Bosych w Czernej

świadełstwo używania jej w tym sanktuarium. Po raz pierwszy ukazała się drukiem w 1572 r. we Florencji i zawierała 43 wezwania..

W dokumentach papieskich pojawiła się o niej wzmianka w 1581 r. w bulli „Redituri” papieża Sykstusa V, który udzielił za jej odmawianie 200 dniowego odpustu i zachęcał wiernych do jej odmawiania. Kolejne odpusty przypisali do niej Pius VII oraz Pius XI w 1932 r. Natomiast papież Benedykt XIV urzędowo ją zatwierdził i zezwolił stosować w publicznym kulcie Kościoła.

Wezwania Litanii Loretańskiej podlegały zmianom (dzisiejsza wersja litanii zawiera 52 wezwania). Usuwano lub wzbogacano ją nowymi wezwaniami w zależności od potrzeb i okoliczności. I tak w ciągu wieków oficjalnie dodano następujące inwokacje: „Wspomożenie wiernych” przypisywana Piusowi V w związku ze zwycięstwem nad Turkami pod Lepanto (1571); „Królowo bez zmaży pierworodnej poczęta” – Piusowi IX, dzień przed ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP (1854); Leon XIII wprowadził wezwanie „Królowo Różańca świętego” (1883) oraz „Matko dobrej rady” (1903). W 1908 r. Kościół w Polsce uzyskał zgodę na włączenie tytułu „Królowo Korony Polskiej” (przekształcone po drugiej wojnie światowej w „Królowo Polski”). „Królowo pokoju” włączył Benedykt XV (1917), a papież Pius XII – „Królowo wniebowzięta” (1950) w związku z ogłoszeniem dogmatu o Wniebowzięciu NMP; „Matko Kościoła” (tytuł nadany przez Pawła VI w czasie Soboru Watykańskiego II) Jan Paweł II przyznał prawo Konferencji Episkopatów do włączenia go do litanii (1980); Janowi Pawłowi II zawdzięczamy też wezwanie „Królowo Rodzin” (1995). Oprócz zezwoleń na powszechne wprowadzenie inwokacji, wydano wiele zezwoleń ograniczonych do poszczególnych diecezji lub zgromadzeń zakonnych. I tak np. franciszkanie uzyskali pozwolenie na umieszczenie (na ostatnim miejscu) własnego wezwania „Królowo zakonu serafickiego” (1910), a karmelici stosują od 1689 wezwanie „Królowo szkaplerza świętego”.

P.S. Wyjaśnienie tytułu naszego artykułu:

Flos Carmeli – czyli *Kwiat Karmelu* – to tytuł Matki Bożej i zarazem pierwsze słowa hymnu maryjnego i modlitwy ku czci Matki Bożej z Góry Karmel, podobno napisanego przez samego św. Szymona Stock’a (ok. 1165 – 1265), generała zakonu karmelitańskiego, któremu Matka Boża wręczyła szkaplerz podczas jego usilnej i wytrwałej modlitwy o ratunek dla zakonu, którego ówczesna sytuacja była katastrofalna. Maryja Matka Chrystusa zasługuje na najpiękniejsze tytuły, jakie tylko może wymyślić kochające Ją serce człowiecze – do nich właśnie należy także karmelitańskie *Flos Carmeli*...

Tradycja: Majówki, Majówki...

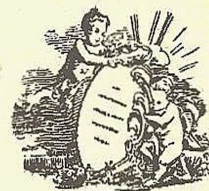


Fryszak24.pl

USTAWA RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3. Maja, Roku 1791.



w WARSZAWIE,

w Drukarni Uprzywilejowanej M. GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mł.

PRZEŁOMOWA MATEMATYK...

dokończenie ze str. 22

mogła nie uczestniczyć w aktywnym życiu naukowym, odizolowała się od społeczeństwa. Funkcjonowała tak, jakby faktycznie wstąpiła do klasztoru i absolutnie poświęciła się studiowaniu matematyki. Szybko, bo już w 1740 r., stała się uczennicą najbardziej znanego mnicha-matematyka Włoch Ramira Rampinelliego, z którym równoprawnie dyskutowała odnośnie meandrów matematycznych. Szybko też została profesorem na Uniwersytecie w Bolonii.

Katedrę matematyki i filozofii naturalnej przekazał jej papież Benedykt XIV w 1750 r., dwa lata po napisaniu przez nią genialne-



go dzieła „Instituzioni analitiche ad uso della gioventu italiana” („Zasady analizy matematycznej dla młodzieży włoskiej”), uważanych za najwybitniejsze osiągnięcie w tej dziedzinie, gdzie w pierwszym tomie zajęła się analizą elementów skończonych, a w drugim – nieskończonych. Stała się tym samym drugą kobietą-wykładowcą na tej uczelni (pierwszą była wybitna fizyk Laura Bassi) oraz pierwszym profesorem matematyki –

przedstawicielem płci pięknej.

Maria była uznawana za wyjątkowo piękną istotę, a jej dom stał się jednym z najbogatszych w Mediolanie. Wszyscy kawalerowie mogli jednak wyłącznie pomarzyć o poślubieniu tej kobiety. Ona sama wybrała bowiem Boga.

Ostatnie cztery dekady swojego życia poświęciła na studiowanie teologii (zwłaszcza patrystyki) oraz pracy charytatywnej i służeniu ubogim. We własnym domu prowadziła szpital, przez lata kierowała przytułkiem dla ubogich „Trivulzio” w Mediolanie, pod koniec życia spełniła największe z marzeń – wstąpiła do zakonu szarytek.

za: <https://niezalezna.pl/317952-przelomowa-matematyk-wybitna-poliglotka-i-skromnazakonnica-o-tej-kobiecie-mozna-pisac-ksiazki>

U W A G A : FURTA CZYNNA:

oprócz SOBÓT, NIEDZIEL i ŚWIĄT

od poniedziałku do czwartku

w godz. 8:00 – 13:00 i 15:00 – 17:30

w piątek od 8:00 do 13:00

ponadto informacji można zasięgnąć dzwoniąc (16) 678 60 14 w. 100



Miesięcznik Duszpasterstwa kościoła
pw. św. Teresy od Jezusa w Przemyśle.
Redaguje Zespół.

Adres e-mail: czeslaw.szalyga@op.plAdres pocztowy redakcji: Karmelici Bosi,
ul. Karmelicka 1; 37-700 Przemyśl, tel. (16) 678 60 14.

Redakcja nie wypłaca honorariów, nie zwraca materiałów
nie zamówionych, zastrzega sobie prawo do ich skracania
oraz opracowania tekstów przyjętych do druku.

Druk: MAIL BOXES ETC. 2704
BLAUDER - Marek Kulpa
ul. Mickiewicza 23
e-mail: mbe2704@mbe.pl www.mbe.pl/2704